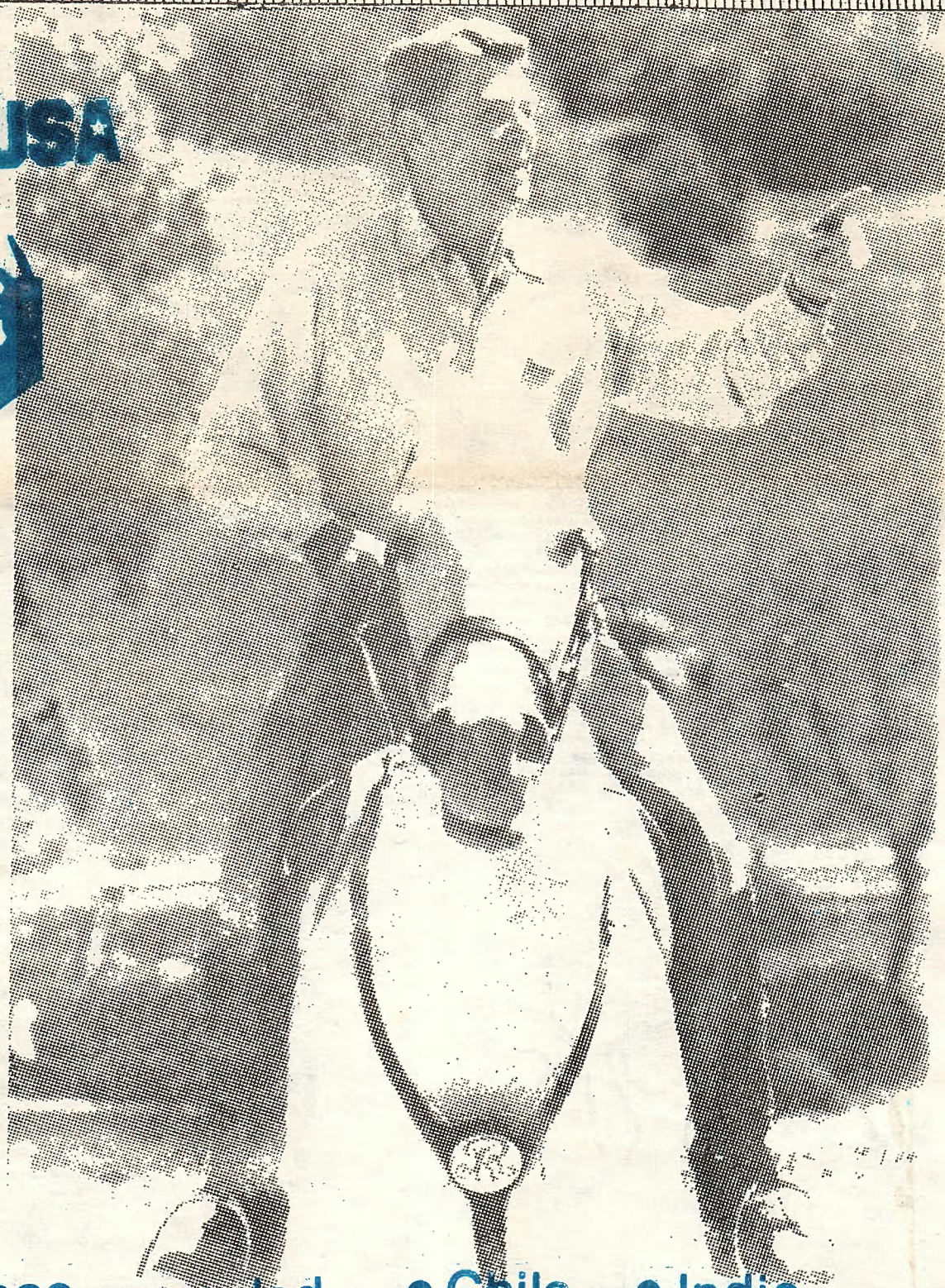
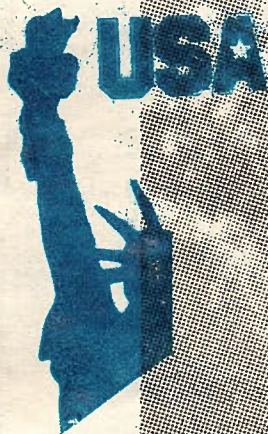


ZBIORY OŚRODKA KARTA

# O G N I W O

NIEZALEŻNE PISMO • Wrocław • 52 • 1989



• 1989 – przegląd • Chile • Indie

# ZAWARTOŚĆ

N<sup>o</sup> 52

365 DNI przegląd najważniejszych wydarzeń politycznych 1988 roku .....	3
ZMARLI KIM BYŁ? - wspomnienie o F.J. Strausie .....	7
DYSKRETNY UROK SOCJALIZMU Różne Cudał Australia .....	8
GORĄCZKA ŻŁOTA .....	9
ŚWIĘTA KROWA A SPRAWA POLSKA reportaż z Indii T. Niedzielnego .....	10
PAKISTAN. ZIĄ - BHUTÓ .....	15
CHILE - TRUDNA DROGA OD SOCJALIZMU .....	16
NOWE LINIE PODZIAŁÓW O opozycji ważny doktrynalnie głos Fr. O'Hajeka .....	19
AMBROŻEGO BIERCE' A DIABELSKI SŁOWNIK .....	21

## OD REDAKCJI:

Od tegoż właśnie 52 numeru naszego ukochanego pisma rezygnujemy z miesięcznego cyklu wydawniczego na rzecz bliżej nie określonego. Realizm zobowiązuje.

Wszystkim tym, którzy czują się tym faktem niepokieszeni nie możemy nic w zamian obiecać ani zaproponować oprócz brytyjskiego regularnika "Independent" płatnego w funtach.

Od teraz tem "Ogniw" jest PISMEM NIEZALEŻNYM.

Wszystkim Czytelnikom życzymy zdrowego, bogatego i spokojnego 1989 roku w Polsce, w której mamy już polityczne "za pięć dwunasta".

Był to rok, który miał swoich pozytywnych i negatywnych bohaterów, rok falujący i zaskakujący opcjami rządu i opozycji. Rok, w którym swoje miejsce w naszym życiu znalazł wolny rynek /jego idea na razie/, Lech Wałęsa i Mieczysław F. Rakowski /na ile, dopiero 1889 rok pokaże/.

Wzloty i upadki przeżywała lewica. Wszystko wskazuje jednak na to, że skoro wyciągnęła swoje ostateczne argumenty z Piłsudskim i Galbraithem włącznie, to niewiele ma już do zaproponowania. Socjalizm rządowy zaczął przejawiać kurs utylitarystyczny, socjalizm opozycyjny zaś sentymentalny, co może doprowadzić do bardzo śmiesznej sytuacji, ale nie może to zmartwienie, niech lewica lewicę ścisła.

Martwiło wyczekujące stanowisko prawicy pomimo jej przecież nie ofensywnego charakteru. Swoją dzień mieli endecy: "Gazeta Warszawska" i ludzie z kręgu Aleksandra Halla, którzy rosną w Gdańsku w siłę. Liberalowie, konserwatyści i monarchiści poza inicjatywami gospodarczymi /Towarzystwa/ nie przejawiali zbytnej ochoty do wzięcia udziału w grze.

Ten rok w postawach przypominał trzy japońskie mały, tyle że rząd nie chciał widzieć, lewica słyszeć, prawica mówić.

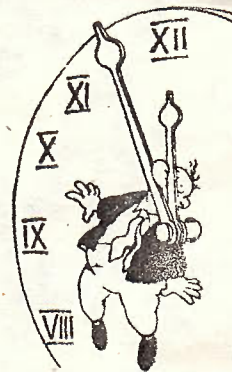
# TAK



I



# NIE



Dziękujemy Wowie za:  
luty - 100  
sierpień - 100

PISMO NIEZALEŻNE "OGNIWÓ"

WROCŁAW

REDAGUJE: Zespół

DRUK: Niezależne Warsztaty Wydawnicze

WYDAWCA: Koordynacja Wydawnicza przy RKW NSZZ "s" Dolny Śląsk

CENA: 200 złp



R.





# 365 DNI



## 1988

### Styczeń

- Zniesienie stanu wyjątkowego w Nikaragui. Rozpoczyna się okres mediacji między rządem Ortegi a grupami contras z udziałem Kościoła.
- Próba wojskowego przewrotu w Argentynie. Ppłk. Aldo Rico stanął na czele tej części armii, która uznała cywilne rządy Raula Alfonsina za niemoralne.
- Minister SZ RFN H.D.Genscher przybył z wizytą do Polski.

### Luty

- Ze stanowiska sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji ustąpił Gustaw Husak. Partia na nowego szefa jednogłośnie wybrała Miklosza Janesza.
- Ukazała się nowa "społeczna" encyklika Jana Pawła II "Sollicitudo rei socialis".
- Początek trwającego cały rok kryzysu węgiersko-rumuńskiego na tle mniejszości węgierskiej w Siedmiogrodzie.
- Niezależne obchody 70-tej rocznicy odzyskania niepodległości przez Litwę zgromadziły na wiecach w Wilnie i Kownie ponad 100 tys. demonstrantów.
- Otwarcie XV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Calgary. Polski hokeista Jarosław Morawiecki otworzył listę tych "sportowców", którzy wywołali największą aferę dopingową w dziejach ruchu olimpijskiego.

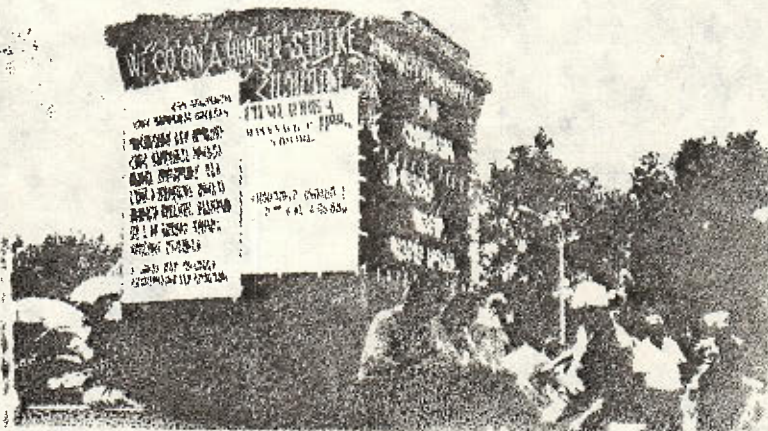
### Marzec

DALAJ LAMA



ARMENIA /PROTEST GŁODOWY Z CZERWCA,

- Konflikt panamski. Prezydent Eric Arturo del Valle znika w tajemniczych okolicznościach po tym, jak odebrał funkcję głównodowodzącego sił zbrojnych generałowi Noriedze. Oczywiście po "zniknięciu" prezydenta władzę objął Noriega. Zostaje wprowadzony stan wyjątkowy a USA żądają ustąpienia Noriega nazywając go gangsterem.
- Rozruchy w Armenii i Azerbejdżanie, które trwają do dziś, mają podłoże narodowościowe i religijne. Główny spór toczy się o enklawę ormiańską w Azerbejdżanie - Górny Karabach /Czarny Sad/. Trudno określić ile ofiar pochłonął ten konflikt.
- W Pradze i Bratysławie wielotysięczne rzesze katolików demonstrowały na rzecz przyznania im większych swobód religijnych.
- W stolicy Tybetu - Lhasie /Chiny/ w 29-tą rocznicę nieudanego powstania Tybetańczyków doszło do krwawych rozruchów. Demonstranci żądali niepodległości dla Tybetu i powrotu Dalaj Lamy - duchowego przywódcy.
- Na Morzu Chińskim doszło w rejonie wysp Spratly do konfliktu zbrojnego między Chinami a Wietnamem. Wyspy Spratly są przedmiotem międzynarodowego sporu. Pretensje do wysp zgłaszają także Japończycy i Filipińczycy.



## 365 DNI

- Po miesięcznym kryzysie rządowym nowym premierem we Włoszech został chadek Ciraco de Mita.
- Od ponad stu kul z broni maszynowej zginął w swoim domu w Tunisie Abu Dżihad /Chalil al Wazir, l. 53/. Abu Dżihad był uważany za drugą po Arafacie postać w OWP.
- Zgromadzenie Ludowe ChRL wybrało 81-letniego Jang Szang-kuna przewodniczącym rady państwa.
- Pierwsza fala strajków w Polsce. Strajki miały charakter płacowy.

● 72-letni François Mitterrand został ponownie wybrany prezydentem Francji na 7-letnią kadencję. Uzyskał on 54% głosów, czyli nieznaczną przewagę nad dotychczasowym premierem Jakubem Chirakiem.

● Po raz ósmy /w ostatniej dekadzie/ premierem Belgii został 52-letni Wilfried Martens. Stał on na czele centrolewicowego rządu koalicyjnego.

● Po 31 latach Janos Kadar /76 l./ ustąpił ze stanowiska sekretarza generalnego WSPR. Nowym przywódcą WSPR został premier Karoly Grosz /57 l./.

● Manfred Wörner, dotychczasowy minister obrony RFN /jego miejsce zajął Rupert Scholz/ objął stanowisko sekretarza generalnego NATO.

● W wyniku katastrofy górniczej w Chinach zginęło 21 kobiet! Wyszło przy tym na jaw, że była to "kobieca" kopalnia.

● ZSRR zapowiedział wycofywanie swych wojsk z Afganistanu.



Kolejny szczyt USA-ZSRR. Tym razem wizytę w Moskwie złożył prezydent R.Reagan.

● W ZSRR obchodzono 1000-lecie chrztu Rusi. Obecni byli duchowni z wielu krajów, m.in. prymas Glomp.

● XIX Konferencja Partyjna KPZR odbywała się pod sztandarami pieriestrojki i głośności.

● Szef Libii, płk. Muammar Kadafi po kilku latach konfliktu zbrojnego uznał wojnę z Czadem za zakończoną i rzekł się pretensji do północnego obszaru tego kraju.

● W Port-au-Prince, stolicy Haiti, po ataku na pałac prezydencki, armia z gen. Henrykiem Namphy'm na czele przejęła władzę. /Patrz: wrzesień/.



HENRYK NAMPHY



RUPERT SCHOLZ



MANFRED WÖRNER

## Kwiecień



MUDŻAHEDIN Z RAKIETNICA, "STINGER"

## Maj



PREMIER MARTENS

## Czerwiec

## Lipiec



KAROL SALINAS

● Karol Salinas de Gortari wygrał wybory prezydenckie w Meksyku z ramienia rządzącej od bardzo wielu lat Partii Instytucjonalno-Rewolucyjnej. Prezydent w Stanach Zjednoczonych Meksyku wybierany jest na 6 lat.

● Na froncie irańsko-irackim doszło do przerwania ognia. Rozjem ten był początkiem zakończenia wojny.

● Michał Gorbaczow przybył z wizytą do Polski.

● Peruwiański pisarz M. Vargas Llosa uzyskał nominację na kandydata prezydenckiego w Peru z ramienia sojuszu trzech partii konserwatywnych.

● Zaprzysiężono nowego prezydenta Ekwadoru. Został nim założyciel i przywódca Partii Socjaldemokratycznej Rodrigo Borja.

● W Moskwie ułaskawiono pilota-amatora z RFN Mathiasa Rusta, który nielegalnie przeleciał granicę i wylądował na Placu Czerwonym. Rust powrócił do kraju.

● W Burundi przy użyciu helikopterów plemię Tutsi urządziło sobie polowanie na plemię Hutu /85% ludności kraju/. Zginęło kilka tysięcy osób. Prawdziwa liczba ofiar nie jest znana.

● W wyniku zamachu bombowego na pokładzie samolotu C-130 śmierć poniósł prezydent Pakistanu gen. Zia ul Haq.

● Nastąpiło zawieszenie broni w wojnie między RPA a Angolą i Kubą.

● Wielki huragan dokonał ogromnych zniszczeń drzewostanu w woj. wrocławskim.

● Druga fala strajków w Polsce. Strajkowe postulaty poza płacowymi zawierały żądanie zarejestrowania NSZZ "Solidarność".

## Sierpień



ZIA UL HAQ

● Nowym premierem PRL został mianowany M.F. Rakowski po podaniu się do dymisji gabinetu Zb. Messnera.

● Przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wybrano jednogłośnie M. Gorbaczowa.

● 300-tysięczna manifestacja w Estonii. Demonstranci żądają niezależności politycznej i gospodarczej. Pojawiła się /podobnie jak w Słowenii/ krytyka socjalizmu jako takiego.

● W Rangunie, stolicy Birmy, po okresie rządów komunistycznych, siły zbrojne przejęły władzę. Szefem państwa został gen. Saw Maunga, który zapowiedział rozpisanie wyborów powszechnych.

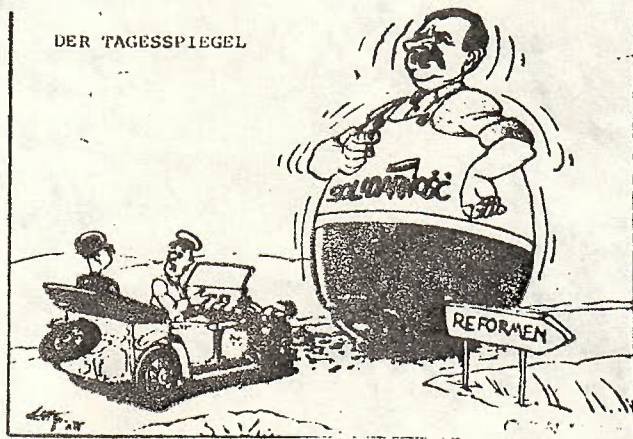
● W wyniku rewolty wewnątrz armii obalony został "letni" przywódca Haiti gen. Namphy. Nowym prezydentem ogłosił się Gen. Prosper Avril.

● Rozpoczęła się t.zw. trzecia wielka wojna mafijna na Sycylii.

● Rozpoczęła się letnia olimpiada w Seulu. /Patrz: "Gorączka złota"/.

## Wrzesień

POWRÓT RUSTA W KARYKATURZE DIE WELT.



## Październik



PREZYDENT G. BUSH

## Listopad

## Grudzień

SZEF PAŃSTWA JUGOSŁOW IAŃSKIEGO  
BRANKO MIKULIĆ



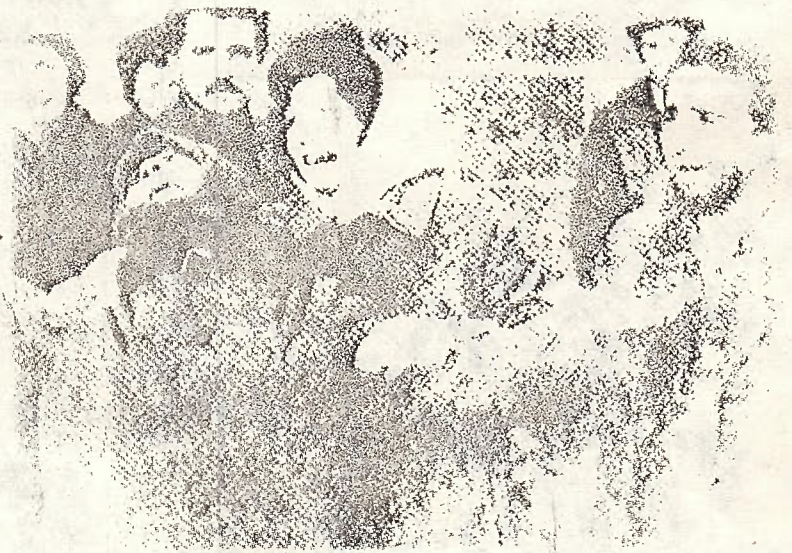
SZEF REPUBLIKI SERBSKIEJ

**USA**

- Odybło się referendum w Chile. /Patrz: "Chile - trudna droga od socjalizmu"/.
- Obowiązki cesarza Japonii w związku z ciężką chorobą cesarza Hirohito /87 l./ objął książę Akihito /54 l./.
- Premierem Bawarii po śmierci F.J. Straussa został wybrany 56-letni Max Streibl, dotychczasowy minister finansów w rządzie bawarskim.
- W Watykanie obchodzono 10-lecie pontyfikatu papieża Jana Pawła II.
- Doszło do kolejnego kryzysu rządowego i przesilenia społecznego w Jugosławii.

- G. Bush wygrał wybory prezydenckie w USA pewnie pokonując kandydata demokratów M. Dukakisa.
- W wyborach parlamentarnych w Izraelu zwycięstwo odniósł blok partii prawicowych Likud na którego czele stoi premier Icchak Szamir.
- W wyniku rezygnacji /na własną prośbę/ K. Grosza, nowym premierem Węgier został 40-letni Miklos Nemeth.
- Przewodniczącym Bundestagu /po aferze Philippa Jenigera/ została pani Rita Suesmuth.
- W Azerbejdżanie wprowadzono stan wyjątkowy. Są zabici i ranni.
- J. Arafat proklamował powstanie niepodległego państwa palestyńskiego ze stolicą w Jerozolimie.
- Pani M. Thatcher złożyła oficjalną wizytę w PRL.
- W polskiej tv doszło do debaty telewizyjnej Wałęsa - Miodowicz.

- Tragiczne trzęsienie ziemi nawiedziło Armenię.
- Nowym prezydentem Konfederacji Szwajcarskiej został Jean-Pascal Delamuraz, który pełnił dotychczas funkcję wiceprezydenta.
- Premierem Pakistanu została 35-letnia Benazir Bhutto pierwsza kobieta-premier w kraju islamskim. /Patrz: "Zia - Bhutto"/.
- W wyborach prezydenckich w Wenezueli zwycięstwo odniósł Carlos Andres Perez. Perez był już prezydentem w latach 1974-79.



ROZPACZ RODZINY ORMIAŃSKIEJ



# ZMARLI

# KIM BYŁ?

## STYCZEŃ

- Chiang Czing-kuo /77 l./ - prezydent Tajwanu, syn Czang Kaj-szeka.
- Angelo de Hojana di Cologna /82 l./ - wielki mistrz Zakonu Maltańskiego.
- Filip baron de Rothschild /85 l./ - w Paryżu.

## LUTY

- Georgij Malenkow /86 l./ - b. premier ZSRR w latach 1953-54.

## MARZEC

- Paul von Hevesy /106 l./ - ostatni dyplomata cka Austrii.
- Kurt Georg Kiesinger /83 l./ - b. kanclerz RFN w l. 1966-69.
- Antoni Pajdak /93 l./ - Delegat Rządu na Kraj, skazany w procesie szesnastu w Moskwie.

## MAJ

- Jan Mazurkiewicz "Radosław" /92 l./ - szef Kedywu KG AK.

## KWIECIEŃ

- Michael Ramsey /83 l./ - arcybiskup Cantenbury.

## CZERWIEC

- Giuseppe Saragat /89 l./ - b. prezydent Włoch w l. 60-tych.

## LIPIEC

- Hans Urs von Balthasar /83 l./ - kardynał, znany teolog.

## SIERPIEŃ

- Mohammed Zia ul Haq /64 l./ - prezydent Pakistanu.
- Enzo Ferrari /90 l./ - jeden z pionierów przemysłu samochodowego.

## WRZESIEŃ

- Werner Felde /60 l./ - członek Polithiura SED w NRD

## PAŹDZIERNIK

- Franz Josef Strauss - patrz obok.

## LISTOPAD

- Takeo Miki /84 l./ - b. premier Japonii
- Lyman Lemnitzer /89 l./ - b. głównodowodzący NATO
- Ludwik Rudolf ksiądz von Hannover /32 l./ - prawnik cesarza Wilhelma II.



Dla jednych symbolem wielkiej przyszłości Niemiec i nadzieją zawartą w programowym hasle chadecji "Wolność zamiast socjalizmu", dla innych wrogiem, aferzystą, dla naszej propagandy przyszłościowym szwarcem-charakterem i eksponentem rewanżyzmu /czego nie naprawią "ciepłe" nekrologi np. w "Polityce" "żywcem" przepisane z prasy niemieckiej/. Ale był k i m ó. Budził agresję i strach, ale i niekłamany podziw i fascynację. Nigdy - obojętność.

I tym razem medycyna nie zdołała odwrócić biegu zdarzeń - Franz Josef Strauss zmarł 3 października ub. roku o godz. 11.45 w ratyżbońskim szpitali Braci Miłosiernych. Umarł zresztą jak żył: dramatycznie i ekstrawagancko, w myśliwskim ubraniu, jak przystało na człowieka renesansu. Jeszcze nie tak dawno sam pilotował "Cessnę", gdy na zaproszenie Kremla przybywał do Moskwy /miał już 72 lata/. To jemu obiecał Gorbaczow rozpatrzyć sprawę Rusta /który też na "Cessnie" przybył do Moskwy z "niezapowiedzianą wizytą"/, ale przede wszystkim to jemu właśnie oświadczył coś, na co Niemcy czekali półwiecze. Na pytanie Straussa o możliwość zjednoczenia Niemiec, Gorbaczow nie tylko się nie oburzył, ale tonem wyroczni delfickiej powiedział "iż nikt nie wie co będzie za sto lat". Jeszcze raz okazało się, że Rosjanie lubią wysługiwać się gołabkami pokroju Brandta, ale poważnie rozmawiają jedynie z poważnymi facetami. Moskiewska wizyta to największy triumf charyzmatycznego orędownika "Nowych Niemiec".

"Mam nadzieję, że narodowi niemieckiemu nigdy nie będzie się działo tak źle, żeby musiał mnie wybierać na kanclerza federalnego" - powiadał. Pod płaszczykiem tej autoironii, krył się słabo skrywane pragnienie - nigdy jednak nie zrealizowane - by objąć fotel kanclerski albo, co najmniej, wicekanclerski /tożsamy ze stanowiskiem ministra SZ/. Nie udało mu się osiągnąć tego celu, ale udało mu się coś znacznie większego: odszedł jako osobistość polityczna pierwszego szeregu. Pożegnano go z honorami.

Niczym wprawny szlifierz ostrzył i skrawał w ciągu dziesięcioleci świadomość społeczną Niemiec. Nie zawsze wygrywał, ale liczyła się przede wszystkim gra: stał na stanowisku czujnego, groźnego partnera. Bali się go wszyscy, Wehner nazwał go "duchowym terrorystą". Siał niepokój, straszył, kąsał, ale znał zasadę pardonu. Porywczy, wybuchowy, mocny facet rozmiłowany w kalibrowych efektach. Nie był jednak Jamesem Bondem polityki. Miał przesłanie, miał coś Niemcom ważnego do powiedzenia.

Podejrzliwie patrzymy na Niemców - to normalne, mimo, że od strasznych lat wojny minęło prawie półwiecze. Ale nie zapomnijmy, że nie możemy na sprawy zagraniczne patrzeć nieustannie przez "okulary polskie". Twierdził Strauss, że "duchowa kastracja" Niemiec może doprowadzić do tego, co już raz przydarzyło się Niemcom po Traktacie Wersalskim. Brak ujścia dla demonstracji dumy narodowej, rodzi coś wręcz przeciwnego, gromadzenie się potencjału frustracji i chęci odwetu. Wykorzystał to onegdaj pewien psychopata, który psim węchem, ale niestety bezbłędnie podchwycił tę nutę narodowego ponżenia. Szowinizm wyrasta - zdaniem Straussa - nie tyle z patriotyzmu, ile właśnie ze sztucznie krzewionego kosmopolityzmu. Odrzucał nacjonalizm, ale walczył o prawo Niemiec do swej tożsamości. Krytykował masochizm, który często jest tylko rewersem sadyzmu. "Musimy - mówił do Niemców - odnaleźć w sobie samych to, co jest naszą istotą, inaczej będziemy narodem bez tożsamości, podatnym na hipnozę". "Nie możemy żyć ciągle w poczuciu winy - grzmiał - bo rodzi to agresję a nie chęć samonaprawy". Nie walczył o przedawnienie zbrodni hitlerowskich, ale o odrzucenie doktryny zbiorowej odpowiedzialności. Odrzucał zdecydowanie tezę o "wrodzonej Niemcom predylekcji do zbrodni". "W brutalności i barbarzyństwie Niemcy jeśli idzie o skalę i perfekcję posunęli się najdalej" - ale to nie znaczy, że tylko oni do takiej zbrodni byli zdolni.

I o jednym jeszcze trzeba pamiętać, gdy odprowadzamy myślami Franza Josefa Straussa. Nie był faworytem intelektualistów, odstręczał gburowatością. Ale był bezsprzecznie jednym z tych niewielu, którzy wprowadzili Niemcy na powrót do Europy. Trudno sobie wyobrazić Stany Zjednoczone Europy - już w 1992! - bez demokratycznych Niemiec. On był jednym z architektów Bundesrepublik. Sławiąc wielkość Niemiec dał rodakom ów luz psychiczny, który pozwala im w poczuciu swej własnej godności, myśleć po europejsku, być obywatelami świata. Jakże smutno to porównanie, gdy spojrzymy na siebie, na nasze fobie, kompleksy, żale. Na nasz masochizm.

# DYSKRETNY UROK SOCJALIZMU

## ● WIETNAM.

Aby ograniczyć przyrost naturalny, każda rodzina chcąca mieć dziecko musi się zgłosić z tym zamiarem do odpowiedniego organu, który informuje przyszłych rodziców ilu mogą mieć potomków. Reglamentację przychówku nie zostali objęci górale.

• Rząd wydał dekret zmuszający obywateli do przepracowania 10 dni w roku przy pracach społecznych. Jeżeli ktoś nie może ich wykonać musi zapłacić równowartość roboczogodzin albo kogoś wynajmując.

• Zawiesiła działalność Socjalistyczna Partia Wietnamu oraz partia demokratyczna. Powód: brak członków.

• Kwitnie handel bronią pochodzącą z kradzieży. Ostatnimi laty zanotowano kradzież: 682 karabinów, ponad 20 ton materiałów wybuchowych, 621 granatów, 70 min, 42 tys. magazynków z nabojami i miliona zapalników.

● Na liście ilości samobójstw przodują Węgry, NRD i Czechosłowacja. Na Węgrzech na 100 tys. mieszkańców aż 36 skutecznie pozbawiło się życia w NRD - 30,5 a w Czechosłowacji - 24,2.

● Z braku inkubatorów w państwowym szpitalnictwie, w Łodzi noworodki transportuje się w szufładach.

● W ciągu ostatnich 2 lat zanotowano w Uzbekistanie 270 przypadków samopalenia kobiet. Protestują one w ten sposób przeciwko uwłaczaniu ich godności.

● Wg statystyki ONZ najmniej ludzi ma własne mieszkanie w Polsce.

## CUDAK

Socjalista, płk Kadafi miał w ostatnim roku wiele pracy. A to poprzez, to pogrozić palusz - kiem, zagrozić wojną Stanom Zjednoczonym itp., a przede wszystkim przenieść system sprawowania w Libii władzy na wyższy poziom abstrakcji.

Trypolis nie od dzisiaj przewodzi /obok OWP/ światu arabskiemu w jego "szusznym społeczeństwie" walce z żydostwem i amerykańskim imperializmem. Kiedy parlament libijski proklamował "Kartę Wolności Praw Człowieka" uznał Muammara Kadafiego Wielkim Wyzwolicielem, który "zburzył więzienia i zapewnił triumf wolności". Przy okazji ustanowiono nagrodę Kadafiego dla tych, którzy będą walczyli o wolność i pokój /w krajach pozostających poza kręgiem przyjaźni Pułkownika/. Ale Kadafi daje też szansę niewiernym: wspaniałomyślnie uznał wojnę z Czadem za zakończoną a z okazji 25-tej rocznicy utworzenia Organizacji Jedności Afrykańskiej dał "prezent Afryce" - pozwolił niektórym krajom nawiązać stosunki dyplomatyczne z Libią.

Wątpliwym jest natomiast by żaskawość Wielkiego Wyzwolicielea mogła dotyczyć króla Maroka Hassana. W czasie czerwcowego szczytu przywódców państw Maghrebu pułkownik zmuszony śledzić obok króla Hassana, odwracał się do niego plecami, zastaniał twarz od strony króla białym szalem a na wypadek wynikającego z protokołu powitania, na prawą rękę miał naciągniętą białą rękawiczkę. Wreszcie znudzony całą konferencją jeszcze przed skończeniem sesji Wielki Wyzwolicielea udał się na taras opałać uznając to za najważniejszą postawę polityczną.

Pracowity rok zakończył pułkownik ulubionym akcentem. W czasie sesji Latinoamerykańskiego Trybunału Antyimperialistycznego w Trypolisie potępiono rząd USA i prezydenta Reagana i aby zaktywizować masy pułkownik ograniczył działalność komitetów rewolucyjnych "aby same masy, a nie komitety stawiały czoła wrogom".

GH

## Australia

1.

W ramach obśkawiania największych demaskatorów totalitaryzmu moskiewska "Prawda" posunęła się kładąc do zamierzonej ironii, iż wizja Orwella w swej autorskiej intencji była krytyką...militaryzmu krajów Zachodu. Wprawdzie totalitarny zamysł najpełniej wcielił się w rzeczywistość real-socjalistyczną, to jednak nietrudno zauważyć, iż niektóre wysoko rozwinięte same rzeczywistości jakby pchają się w objętych ponurej reglamentacji życia społecznego. Nie przypadkiem największe zagrożenie wolności notujemy w socjalizujących krajach takich, jak Szwecja czy Australia /Orwellowska Oceania?/. Trzecie zwycięstwo laborystowskiej partii Boba Howke'a należy oczywiście przypisać słabości koncepcyjnej partii opozycyjnych, liberalnej i narodowej, ale też - zapewne - i temu, że wszystkie odrażające cechy rządów socjalistycznych nie wyszły jeszcze na jaw. Już teraz gabinet Howke'a jest ostro krytykowany za rozbudowę administracji /Australia przoduje pod względem ilości urzędników w przeliczeniu na liczbę mieszkańców/. Nie może się też podobać podatnikowi, iż za jego pieniądze wznosi się iście bizantyjski gmach parlamentu w stolicy Canberrze /jak obliczono za sumę ok. 1,2 mld dol./, podczas gdy zadłużenie Australii wynosi ok. 120 mld dol. i nadal rośnie. W sytuacji, gdy inflacja w niektórych stanach osiąga liczbę dwucyfrową, utrzymuje się bezrobocie, a deficyt handlowy stale powiększa się, takie poczynania nawet z okazji 200-lecia mogą napawać oburzeniem także i tych, którzy jeszcze w 1987 r. głosowali na Labour Party. Gdy chodzi o zadłużenie to problem jest tu na tyle poważny, że wiele krajów nie przyjmuje dolara australijskiego w przeliczeniu na dolar amerykański, tylko do własnej waluty /co zawsze winno być dzwonkiem alarmowym/. Wysokie podatki prowadzą do bankructwa wielu małych firm co powoduje, iż zamiera etos przedsiębiorczości. Jednocześnie lewicowe - chciałyby się powiedzieć lewicowe - związki zawodowe ACTU, których Howke jest byłym bonzą, zmonopolizowały rynek pracy. Stanowią także niebezpieczną grupę naciskową wymuszającą nierentowne decyzje, np. rozbudowę przemysłu ciężkiego /skąd my to znamy?/. Swą polityką doprowadziły m.in. do tego, że bezrobotny może tylko dzięki łasce trade-unionu zostać robotnikiem, nigdy zaś szefem własnej firmy. Nie bez związku z sytuacją ekonomiczną pozostaje stały i gwałtowny wzrost przestępczości, co wynika także ze zbyt liberalnego i nieujednoliczonego prawodawstwa w ramach całego Związku. Dość powiedzieć że Australia jeśli idzie o ilość morderstw w przeliczeniu na liczbę mieszkańców przoduje w świecie, a co 10 min. skradziony zostaje samochód.

Zb. HALIBUTT

2.

Jeśli dobrze pamiętam żartowało się w kraju, że socjalizm Made in Poland to socjalizm z domieszką bałaganu. I dzięki owej domieszce ów rodzimy socjalizm ma ludzkie oblicze. Jak podejrzewam totalizm, który produkuje tutejsi dzielnicy fabrycznie nie będzie miał "ludzkiej twarzy" i będzie przypominał uszczegółowioną wersję orwellowskiej anty-utopii, jaką zapodał onegdaj znakomity Janusz Zajdel w niezapomnianej "Paradyżji". Ostatnio bowiem wszystkie dane /imigracyjne, zdrowotne, skarbowe, ze spisu powszechnego etc./ wprowadzono triumfalnie do Centralnego Komputera /podobno jest już komputer One World Government/. Każdy obywatel /czytaj: więzień/ będzie posiadał swoją Identyfikation Card a będzie to plastikowa karteczka z zakodowanym na niej magnetycznym numerkiem, który odczytać będzie mógł tylko komputer, którego macki /"końcówki"/ oplatają już dzisiaj Australię wzdłuż i wszerz i wwyż itd. Jeszcze lepiej, bowiem wycofa się w ogóle z obiegu pieniądze. Już dziś montuje się "końcóweczki" komputera w budkach telefonicznych czy TAXI, a klientowi po prostu potrąca się z konta. Ba, są telefony, które "pracują" tylko na Kartę Identyfikacyjną. Niby udogodnienie, ale przecież dzięki temu Centrala /sic!/ będzie mogła jeśli zechce /a ktoś zagwarantuje, że nie zechce?/ obserwować każdy ruch dowolnie wybranego człowieka!! /Kupuję chleb - komputer notuje jak, za ile, gdzie i kiedy, za dwie godziny kupię nieżywe - komputer notuje



jaka, za ile, gdzie i kiedy itd/. No cóż, tu - niestety - króluje nie tyle kultura wolności ile wygody. Karta Identyfikacyjna jest wygodna. I uważa nie wolno jej odstępować nikt zresztą nie chciałby być bankrutem! Tych kilkudziesięciu dobrze wykształconych fabian, którzy przygotowują owe plany powinno już dzisiaj zasiąść na ławie oskarżonych za swoje przyszłe zbrodnie.

MELBOURNE, 1988 r.

LUKASZ BINDO

## Gorączka złota

Największa w historii liczba zawodników z rekordowej ilości państw zjada taką ilość rogalików i wypija więcej niż kiedykolwiek hektolitrow pepsu. Miłośnicy Księgi Guinnessa policzyli to wszystko skrupulatnie razem z innymi rekordami i ogłosili seulską olimpiadę największą i najwspanialszą. Miłośnicy sportu nie są tego tak pewni. Jeszcze kilkanaście lat temu mówiono z niepokojem o gigantomanii i obawiano się śmierci igrzysk. Dziś, kiedy one rzeczywiście umierają, nikt prawie się tym nie przejmuję, bo... zwrócili się wydatki na organizację. Ekonomisci wygrali ze sportowcami.

Statystycy i maniakalni punktociułańcze zachwycają się rosnącą liczbą olimpijskich dyscyplin i konkurencji twierdząc, że to oznaka rozkwitu idei olimpijskiej. Cóż za bzdura. Zapomnieli, że olimpiada nie miała być największym cyrkiem świata, ale spotkaniem "na najwyższym szczycie" najlepszych z najlepszych. Tu sam start miał być wyróżnieniem, a laur zwycięzcy nagrodą tym cenniejszą, że unikalną. To nie rozwój sportu, ale sportowe zbrojenia, w które państwa komunistyczne i rozwijające się zaplatały swój prestiż i honor, doprowadziły do obłąkanego mnożenia medalowych szans. W rezultacie wybitny zawodnik może zdobyć cały koszyk nagród absolutnie wyjątkowych nagród. Legendarny laur olimpijski ma wymierną cenę w punktach i "zielonych", a nabrawszy wartości handlowej stał się zwykłym połączonym krążkiem, który warto mieć. Jego zdobycie niewątpliwie jest przeżyciem - w dalszym ciągu całuje się go przed kamerą - ale trudno mi uwierzyć, że przy siódmym pocałunku legendarny już Mark Spitz był równie wzruszony jak równie wybitny Olaf Ludwig przy jednym.

Także włoska olimpijska nie jest już miejscem zbratania najsprawniejszej młodzieży różnych narodów. Bo nie jest już włoską. Jest to miasto kilkunastotysięczne ze swoim anonimowym tłumem, w którym Najlepsi-Na-Swiecie nie wzbudzają sensacji, bo jest ich tu zbyt wielu. Inflacja wyjątkowości. Panoptikum wynaturzonych często ludzkich maszyn w miejsce greckiego ideału cielesnej doskonałości.

Powiadają - świat poszedł z duchem czasu. Może. Ale ten duch jest zbyt nieludzki. Nigdy nie zapomnę tragedii wielkiego niemieckiego dziesięcioboisty Hingsena, który błąkał się zrozpaczony po pełnym obojętnych ludzi stadionie. Biedne, małe, dwumetrowe dziecko nie znalazło współczucia i uwagi u nikogo oprócz martwej telewizyjnej kamery. Zdyskwalifikowano go za rzekome trzy fałstarty w pierwszej konkurencji 10-boju. Stary wyjadacz i jeden z faworytów miałby tak idiotycznie odpaść? Hingsen to nie motylek, waży blisko 100 kilogramów i nie ma startu rasowego sprintera, a po stwierdzeniu pierwszego fałstartu na pewno jeszcze opóźnił wyjście z bloków. A co dopiero po stwierdzeniu drugiego! Niemal na pewno zawiniła aparatura. Ale sędziowie nie dysponowali zdrowym rozsądkiem, a jedynym zepsutym /prawopodobnie/ urządzeniem startowym. Trudno nie spytać: czy tak samo bezwzględni byłiby w wypadku Koreańczyka? Igrzyska, które tak gubią i deprecjonują przeżycia głównych aktorów, nie są tymi, o których marzył baron Coubertin.

Bułgarzy. Jedną z tych sportowych potęg, które olimpijskim listkiem bobkowym przysyłają nędzę dnia powszedniego. Kiedyś mieli rewelacyjnego sztangistę. Nazywał się Sulejmanow, potem Szałamanow, a teraz jako Sulejmanogluu bije rekordy dla Turcji. Polski spiker nie wyjaśnia dlaczego ten człowiek najpierw musi a i zmienić nazwisko na Szałamanow, a potem chcąc a i je zmienić powtórnie. Straszne prześladowania 600-tysięcznej mniejszości tureckiej w Bułgarii ciągle są dla Polaka tajemnicą poliszynela. Sulejmanogluu wygrywa i jest szczęśliwy. Szczęśliwszy chyba niż inny medalista, bokser Ismail Mustafow, który ciągle jeszcze musi walczyć jako Iwajło Marinow. I w bułgarskim kostiumie.

Nierozwiązywalna sprzeczność: definicja sportu wymaga, by dawał zdrowie, natomiast trybunały żądają rekordów. Jedni więc faszeryją się, bo jak to ujął jeden z wyczynowców "chodzi o to, by wycisnąć jak największej z tej maszyny, jaką jest ludzkie ciało", a inni ich za to karzą, bo "sport to zdrowie". W Seulu ukarali Johnsona.

To znaczy nie tylko Johnsona, bo i dwóch Bułgarów /więcej nie zdążono - drużyna bułgarskich mistrzów sztangi została wycofana z igrzysk/, jakiegoś Meksykanina i jeszcze parę osób, ale ważny jest tylko Big Ben.

Afera z Bułgarami budziła raczej śmiech: nareszcie wpadli! Nie od dzisiaj przecież wiadomo, że to żadni amatorzy, tylko "państwowi zawodowcy" będący elementem propagandowej szopki różnych żiwków, Honeckerów czy Gierków - ich wpadka jest kompromitacją reżimu, który nimi manipuluje.

Co innego Johnson. Jemu nikt nic nie mógł kazać i nie kazał. Kanada znana jest ze swej bezpardonowej walki z dopingiem/to kanadyjscy celnicy posłali na sportową emeryturę przemycających zakazany "koks" radzieckich atletów - superciężkich mistrzów sprzed paru lat - Kurłowicza, Pisarenkę i mniej sławnych kolegów/. Penomenalny Ben był dla wielu z nas - nie tylko Kanadyjczyków - symbolem. Uosobieniem zwycięskiej walki człowieka z ograniczeniami narzucanymi mu przez świat, przez biologię i fizjologię własnego ciała, przez czas i przestrzeń. Łamał bariery ludzkich możliwości nie jako Ben Johnson, a jako c z i o w i e k . Teraz ja, człowiek, wiem, że tych barier człowiek jeszcze złamać nie potrafi bez wspomagania. Super-sprinter jest równie autentyczny jak Rambo i Myszka Miki, więc i ja, człowiek, jestem mniejszy, słabszy, mniej doskonały i uboższy. Już nie podziwiam tych supermanów, tylko myślę: "który z nich jeszcze?", "Ten Lewis - jest uczciwszy, czy tylko sprytniejszy?"

Oszustwa zawodników, ordynarne kanty o dzianych w nieskalaną biel sędziów, szowinizm kibiców... Nie cieszy mnie już to święto sportu. Stałem się zbyt podejrzliwy. I o to mam żal do ciebie, mój idole, Benie Johnsonie.

A potem nasi wrócili do kraju i zaczęło się. Najpierw Telewizja Polska łąpała na ulicy ludzi, żeby spytać, czy to słuszne, że sportowiec dostanie 10 tysięcy z i e l o n y c h za złoty medal. Potem łąpał minister Kwaśniewski, tyle, że łąpał on wiatr w żagle. M i n i s t e r przed igrzyskami mówił o programie maksimum - 8 medalach. Oczywiście celowo, bo dzięki temu teraz może mówić o sukcesie. W imię tego wątpliwego s u k c e s u zawłókł "swoich" medalistów na spotkanie ze swoim partyjnym towarzyszem Jaruzelskim. Aż wstyd było patrzeć Kwaśniewski wyciągał z tłumy za rękaw sportowca i demonstrował: "To, wleciele towarzyszu jest bardzo dobry zawodnik", "A ten, o, to świetny! Nasza nadzieja za cztery lata", "O, a na tego to możemy liczyć i za cztery i za osiem, bo to szabla, a tam to można się bić i bić!", "A to trener, bardzo zasłużony". Ogromnie to przypominało prezentację bydła rasowego czy byków-rekordzistów. Nie oglądałem całego spotkania Jaruzelskiego z medalistami, ale mam nadzieję, że gdy doszli do Teresy Folgi - Miss Olimpiady, Kwaśniewski nie kazał jej się rozbiierać.



Konstanty

OGNIWO9

ŚWIĘTA  
KROWA

a

SPRAWA  
POLSKA

**P**rzyłot do Delhi z Warszawy via Moskwa. Przyłot z kraju prawie pustych półek przez kraj zupełnie pustych półek do kraju gdzie wprawdzie nie ma półek ale za to wszelakie artykuły handlowe leżą w olbrzymich ilościach na ulicy, w przenośni i dosłownie. No, może nie przesadzajmy. Istnieje deficyt np. sprzętu elektronicznego i fotograficznego, który się zwiększa także za przyczyną polskiego prywatnego handlu zagranicznego. W każdym razie artykuły spożywcze, odzieżowe, gospodarstwa domowego są dostępne w asortymencie, który doprowadziłby do rozpaczliwej klienta naszych tzw. domów towarowych. Oczywiście, żeby być obiektywnym trzeba byłoby zestawić płace i ceny, walczyć z argumentem, że "ich nie stać" i tak dalej. Chyba szkoda wysiłku.

Indie są krajem zaliczanym do t.zw. "trzeciego świata". Wystarczy rzut oka do rocznika statystycznego, aby stwierdzić, że dochód narodowy na 1 mieszkańca jest tam niemal dwudziestokrotnie niższy niż w PRL-u. Stereotyp indyjski utrwalony w naszej świadomości to: nędza, głód, slumsy gdzie ludzie umierają na ulicy /sylwetka Matki Teresy na pierwszym planie/ oraz zafocowanie przejawiające się w dużym przyroście naturalnym /Indira Gandhi chciała sterylizować kobiety - dobrze, że nie zdążyła/. Z informacji bieżących na temat Indii najczęściej docierają do nas wzmianki o niepokojach wewnętrznych, o regionalnych separatyzmach eksplodujących krwawymi starciami na pograniczu wojny domowej. Przy okazji wizyt na szczeblu rządowym, można w prasie wyczytać o rozwoju indyjskiej gospodarki, o indyjskich satelitach na orbicie i elektrowniach atomowych, o sukcesach polityki zagranicznej - czyli normalną propagandową papkę mającą udowodnić korzyści płynące z wzajemnych kontaktów.

Republika Indii - Federacyjne państwo w Azji, jedno ze stu kilkudziesięciu państw globu, tyle że duże /10 x PRL/ i ludne /20 x PRL/. Nie skala jest tu jednak sprawą najważniejszą. Najprostsze banały, że Indie to subkontynent, że Indie to kraj kontrastów są po prostu eufemizmami. Rzeczywistość jest o wiele bardziej złożona.

Kontrasty geograficzne: śniegi i lodowce Himalajów, gorąca pustynia Thar, wyżyna Dekan o dwóch obliczach - czerwona niemal pustynna w porze suchej a soczysta zielona w czasie deszczów monsunowych i wreszcie wieczniezielone równikowe dżungle na dalekim południu.

Twarze mieszkańców Indii... No właśnie, twarz Lapończyka niewiele w gruncie rzeczy różni się od twarzy Portugalczyka czy Greka. Może nikt ich nie pomyli, to fakt, ale wszystkich bez wątpienia zaliczymy do jednej rasy. Tymczasem w Indiach nawet krótki spacer po ulicach stołecznego Delhi pokazuje niewiarygodne zróżnicowanie rasowe.

Na motocyklu przejeżdża brodaty Sikh w turbanie. Gdyby nie nakazy religijne, tzn. turban i ta zbyt duża, bo nigdy nie przycinana broda, nikt nie zwróciłby na niego uwagi we wrocławskim tramwaju. Twarz właściciela del-

hijskiego hotelu była jaśniejsza od mojej opalenizny nabytej już po kilku dniach kontaktu z indyjskim słońcem. Oto wysiadają z riksy dwaj Tamilowie - przedstawiciele indyjskiego południa. Smukłe sylwetki, ciemna skóra, kędzierzawe włosy i rysy twarzy jakby nieco murzyńskie lub papuaskie. Na bazarze natychmiast zauważa się skośnookie wyraźnie mongoidalne oblicza Tybetańczyków, którzy podobnie jak nasi podhalańscy górale handlują na terenie całych Indii wyrobami z wełny. Zatrzymujący się na chwilę przechodzień ma rysy arabskiego szejka albo może raczej rozbójnika z baśni o Ali Babie. Tak czy inaczej ma wypisany na twarzy semicki rodowód. To tylko te najbardziej rzucające się w oczy kontrasty. Oprócz tego istnieje cały wachlarz różnych brunatnych odcieni skóry, mniej lub bardziej europejskich rysów twarzy - sumaryczny efekt niezliczonych fal migracji i najazdów: Ariów, Persów, Scytów, Mongołów, Hunów, Arabów, Afgańczyków, wchłanianych i roztopianych w ciągu kilku pokoleń. Czy w ten sposób ukształtowało się coś, co można by określić jako naród indyjski?

15 języków urzędowych /plus 16-ty - jedyny naprawdę wspólny - angielski/, kilkadziesiąt innych języków /niektóre używane na codzień przez kilkumilionowe społeczności/ i do tego kilkaset dialektów, narzeczy, odmian. Ba, żeby to tylko języki! Prawie każdy z tych języków ma inny alfabet.

Najliczniej reprezentowany /38% - hindi, zapisywany jest w sylabowym alfabecie dewanagari a jego nieco inna wersja - urdu /język ludności muzułmańskiej, zawierający domieszkę słów perskich w alfabecie arabskim. Jest to więc pewna analogia do sytuacji języka serbsko-chorwackiego. Język radżastani niewiele różni się od hindi i ma ten sam alfabet, język pendżabi /mówią nim Sikhowie/ również jest bardzo podobny ale alfabet ma własny. Język marathi z kolei różni się dość znacznie ale jest zapisywany w alfabecie dewanagari, chociaż żeby było ciekawiej ma własny zapis cyfr. Południe mówi językami z rodziny drawidyjskiej różniącymi się od indoeuropejskich języków tak, jak angielski od arabskiego a może i bardziej. Malajalam, tamil, kannada, telugu - co stan to inny język urzędowy, co stan to inny alfabet.

Rząd federalny uparcie usiłuje forsować we wszystkich stanach hindi jako język urzędowy ogólnoindyjski degradując język angielski do roli tymczasowego języka pomocniczego. "Eksperyment" w zasadzie splajtował, szczególnie na południu gdzie dochodzi wręcz do bojkotu hindi. Trudno się dziwić, bo przecież Tamilowi czy mieszkańcy Kerali równie łatwo /czy raczej równie trudno/ przychodzi nauczenie się angielskiego, niewątpliwie bardziej użytecznego.

Goa to najmniejszy i najmłodszy stan Indii dopiero co awansowany. Przedtem było to terytorium federalne a jeszcze wcześniej posiadłość portugalska opanowana przez Indie dopiero w 1961 roku. Sympatyczna enklawa południowej Europy lub raczej Ameryki Łacińskiej - białe kościołki, kobiety częściej w sukniach niż w sari, sielankowy spokój i względnie wysoki poziom życia a jednak ściany domów wytapetowane gęsto ulotkami. Zawierają one żądanie wprowadzenia jako urzędowego w miejsce hindi, lokalnego języka konkani używanego /jako jedyny chyba w Indiach/ alfabetu łacińskiego.

Na rychle upowszechnienie hindi nie ma więc co liczyć i zapewne długo jeszcze widok dwóch tubylców rozmawiających ze sobą po angielsku będzie zjawiskiem codziennym i naturalnie nie będzie tu chodziło o wprawki językowe.

Tendencje separatystyczne znajdują więc uzasadnienie w różnicowaniu językowym ale naród to nie tylko język. Kilkakrotnie w różnych peryferyjnych częściach Indii pytałem swojego rozmówcę o narodowość. Odpowiedzią było zawsze nieco zdziwione "I'm Indian". Dopiero pytanie o język używany na codzień wyjaśniało rozmówcy o co mi właściwie chodzi. Czyżby więc poczucie więzi ogólnonarodowej ponad barierami językowymi? Czy tylko proste stwierdzenie obywatelstwa - przynależności do państwa indyjskiego?

Jeden z najważniejszych czynników decydujących o wartości kultury europejskiej to wspólne pomimo wszelkich różnicowań tradycje chrześcijańskie. Dla Europejczyka wyraźne są różnice pomiędzy tradycjami fanatycznego katolicyzmu hiszpańskiego, wyrosłą z surowego protestantyzmu kulturą krajów skandynawskich i ateistycznym społeczeństwem radzieckim zbudowanym na gruzach prawosławia. Kultura Indii jest natomiast widziana przez pryzmat wspólnej religii - hinduizmu i wiążącego się z nią systemu filozoficznego.

Ponad 80% społeczeństwa Indii to hinduiści. Te znikome 10% wyznawców islamu, którzy ostali się na terytorium państwa mimo utworzenia muzułmańskiego Pakistanu, to jednak kilkadziesiąt milionów ludzi, co powoduje, że Indie wydzielone przeciwieństwo w 1947 roku na bazie wspólnej religii są jednym z najpotężniejszych państw muzułmańskich świata!

Dla kogoś kto śledził wydarzenia sprzed kilku lat - rzezie Sikhów po zamachu na Indirę Gandhi zaskoczeniem jest fakt, że pomimo wciąż trwającego napięcia w sikhijskim stanie Pendżab i sporadycznych aktów terroryzmu na ulicach Delhi potencjalni antagoniści żyją w całkowitej komitywie. Nie spotyka się żadnych przejawów, nie tylko wrogości ale nawet niechęci. W Sikhijskich świątyniach - gurdwarach modlą się także hinduiści. Przedstawiciele obu religii są dokładnie wymieszani zarówno w miejscach zamieszkania, jak i w miejscach pracy /handel, transport, policja/.

Sikhowie to zaledwie 2% społeczeństwa ale to np. aż 30% wśród kadry oficerskiej wojska. Są z reguły lepiej sytuowani i lepiej wykształceni od przeciętnych hinduistów. Jeżeli stoi obok siebie dwóch policjantów to ten brodaty w turbanie jest na pewno zwierzchnikiem tego drugiego. Nauczyłem się, że jeżeli gdzieś trudno się dogadać /bo znajomość angielskiego nie jest bynajmniej powszechna/ to należy wyłowić z tłumu człowieka w turbanie. Na pewno udzieli właściwej informacji poprawną angielszczyzną.

Jest jeszcze buddyzm, co prawda tylko jako relikty dawnej świetności, podupadły właśnie tu w swojej kolebce ale przeciwieństwo wciąż trwały i dżinizm - religia narzucająca maksymalne wyrzeczenia i dlatego podobnie jak wyznania protestanckie wywodzące się z kalwinizmu ogniskująca energią swoich wyznawców na pracy.

Lodurra - dżinijska wioseczka na pustyni Thar, wokół tylko piach i kamienie. We wsi czyste, porządne domki, wypucowane uliczki. Wszędzie tabliczki: "W tej wsi nie wolno spożywać mięsa, jaj, alkoholu, palić tytoniu". Nie wolno także używać wyrobów ze skóry ani innych produktów zwierzęcych wymagających zadania zwierzęciu śmierci. Wioseczka wyraźnie różni się poziomem życia od sąsiednich wioszek hinduskich czy muzułmańskich. Nawet tu na pustyni dżiniści żyją dostatniej.

Hinduizm - to też nie jest religia taka jak islam czy chrześcijaństwo. "Wszyscy bogowie są jak

ścianki kryształu. Każda pięknie odbija światło, ale kryształ jest jeden i niepodzielny" - tak właśnie wygląda ten hinduistyczny politeizm. Są wyznawcy Siwy /tych jest najwięcej/, Wisznu, Brahma. Inni największą czcią otaczają boginię Kali czy słońcogłowego Ganesza. Dlaczego nie mieli by istnieć wyznawcy Chrystusa czy Mahometa, to przecież tylko inny aspekt boskości? Doskonała ilustracją tych poglądów są sprzedawane tu i ówdzie trójdzielne obrazki religijne: Siwa z trójzębem w jednej części, Chrystus Zmartwychwstały z drugiej i święte symbole islamu - szachada i kaaba w trzeciej.

Hinduizm zawiera w sobie skrajną tolerancję, aprobatę każdego sposobu oddawania czci Bogu. Ba, nawet jeżeli nie wierzyysz w istnienie żadnych bogów to też przeciwieństwo jesteś elementem wszechświata a więc nie jesteś poza marginesem.

Hinduizm to przede wszystkim dharma - wiara w niewzruszoną zasadę porządku wszechświata. Wszystko ma swoje miejsce i tylko trzeba zdawać sobie sprawę z tego miejsca. "Lepiej czynić złe ale w zgodzie ze swoją dharmą niż dobrze w zgodzie z cudzą". To wszystko trudno zrozumieć Europejczykowi, a przeciwieństwo tych kilka zdań koszarnie upraszcza i spłyca całą złożoność filozofii hinduizmu. Rytuał hinduizmu jest natomiast niesłychanie prosty. Świątynie inaczej niż chrześcijańskie większość zdobień posiadają na zewnątrz. Wnętrze jest ciasne, mroczne i zakopcone, często wydaje się wręcz brudne. Posąg bóstwa stoi w sanktuarium, do którego dostęp ma tylko kapłan. Osobnik w białej szacie owiniętej wokół bioder, z obnażonym torsem ozdobionym bramińskim sznurem zwisającym z lewego ramienia.

Oddawanie czci bogu to zapalenie kadzidłanych pałeczek, trzykrotny obrót wokół własnej osi lub trzykrotne obejście sanktuarium, złożenie ofiary z kwiatów lub kawałka kokosa i wrzescie wręczenie kilku monet braminowi. Błogosławieństwo bóstwa zostaje udokumentowane barwną kropką, którą bramin smaruje wiernemu na czole. Poza san-

ktuarium świątynia niejednokrotnie tętni życiem i rzadko jest tu nastrój sprzyjający medytacjom.

W hinduizmie nie istnieje żadna hierarchia duchowna. Świątynie są izolowanymi od siebie samodzielnymi organizacyjnie obiektami. Jako mozaika niezależnych właściwie wierzeń bez jakiegokolwiek nadrzędnej organizacji hinduizm nie ma zupełnie cech religii państwowej ani tym bardziej państwowotwórczej. Państwo indyjskie z drugiej strony deklaruje się od początku istnienia jako świeckie a jego przywódcy unikają wszelkiego utożsamiania się z religią akcentując tylko filozoficzny i kulturowy aspekt hinduizmu a przede wszystkim tkwiącą w nim akceptację innych religii i przekonań. Mimo to bywało i bywa nadal miejsce na fanatyzm religijny hinduistów i nietolerancję. Przejawia się to m.in. we wciąż zdarzających się aktach przemocy wobec ludności pozakastowej - tzw. niedotykalnych, stanowiących kilkudziesięciomilionową grupę. Wybuchy nienawiści wobec Sikhów podsycane są co prawda nie tyle przez odrębność religijną, co w wyniku terrorystycznych poczynań zwolenników wolnego Chalistanu /czyli niepodległego państwa Sikhów/ a także przez wysoką pozycję ekonomiczną jaką z reguły Sikhowie zajmują. Ci ostatni z kolei protestują przeciwko, nadmiernej ich zdaniem, eksploatacji stanu Pendżab przez uboższą "resztę" Indii. Charakterystyczne jest jednak to, że najaktywniejszymi bojownikami o Chalistan są Sikhowie z emigracji, która wcale nie miała przeciwieństwo politycznego charakteru.

Muzułmanie, odwrotnie niż Sikhowie, zajmują z reguły najniższe szczeble drabiny społecznej i są na ogół obywatelami drugiej kategorii bez wię-



TAMILSKI REBELIANT

kszego udziału w administracji, wśród inteligencji w wojsku czy w policji. Z wyjątkiem Kaszmiru żyją w rozproszeniu wśród morza hinduistów i stanowią łatwy obiekt ataku przy wszelkich okazjach. Każdy konflikt z muzułmańskim Pakistanem odbija się natychmiast w krwawych starciach z rodzimymi muzułmanami. Dlatego w każdą rocznicę krwawych pogromów nad Jama Masjid - głównym meczetem Delhi powiewają czarne flagi a liczne czarne tablice informują przechodniów o kolejnych aktach terroru.

Tak więc Europa pod względem rasowym, językowym i religijnym jawi się mniej zróżnicowana niż subkontynent indyjski! No tak, ale Europa nigdy nie stanowiła jednego państwa! Cóż, Indie w zasadzie też nie.

Dwukrotnie w dziejach przedkolonialnych zjednoczenie było bliskie. Pierwszy raz, w III w. p. n.e. gdy cesarz Asiocka z dynastii Maurya, wyznawca buddyzmu zdołał podbić niemal cały subkontynent z wyjątkiem drawidyjskiego południa. Tam właśnie przetrwała stara religia braminów by po kilku wiekach ponownie rozprzestrzeniła się na północ spychając buddyzm na drugi plan. Po uzyskaniu niepodległości w 1947 roku Indie stanęły przed problemem wyboru symboli nowego państwa. Problem był to poważny, bo w zasadzie wspólnych symboli dotychczas nie było. Początkowo elementem flagi miał być kołwrotek tkacki, symbol propagowanej przez Gandhiego niezależności gospodarczej a więc także walki o niepodległość. Ostatecznie jednak odrzeczono Asiokę. Godłem stał się kapitel kolumny //, jednej z tych, które cesarz stawiał dla upamiętnienia swojego panowania - symbol dawnej chwały i jedności Indii. Na fladze znalazł się częsty element zdobniczy z czasów Asiocki - czakra, buddyjskie Koło Praw o 64 szprychach.

Po raz drugi omal nie doszło do zjednoczenia w końcu XVII wieku, kiedy cesarz Aurangzeb z dynastii Wielkich Mogołów usiłował połączyć całe Indie pod sztandarem islamu. Trwające przez dziesięciolecia wojny na południu nie tylko nie dały zwycięstwa ale w niewiele lat później położyły kres istnieniu państwa Wielkich Mogołów. W rezultacie znów hinduizm zatriumfował a islam spadł do roli podrzędnej.

Anglicy też w zasadzie nie opanowali wszystkiego. Posiadłości Korony brytyjskiej obejmowały około 2/3 terytorium. Reszta, to były tak zwane Princerey States - muzułmańskie i hinduistyczne monarchie o różnym stopniu zależności i różnych rozmiarach. Posiadłości muzułmańskiego nizama Hajdarabadu czy maharadży Majsuru obejmowały olbrzymie połacie półwyspu Dekan, na północy dość znacznym terytorium, zamieszkałym przez muzułmańską ludność władał hinduista - maharadża Kaszmiru. W Gudżaracie i Radżastanie /ta nazwa oznacza krainę królów/ istniała cała mozaika niewielkich państewek.

W 1947 wraz z uzyskaniem niepodległości księstwa zostały zlikwidowane ale jednocześnie oddzielony został Pakistan a więc znów do pełnego zjednoczenia nie doszło.

Maharadźowie mieszkają w Indiach do dzisiaj i mają się nieźle. Do 1970 roku rząd indyjski wypłacał im nawet olbrzymie sumy odszkodowań.

Jodhpur - drugie co do wielkości miasto Radżastanu było stolicą starodawnego państwa Marwar o początkach sięgających XII wieku i powierzchni mniej więcej Dolnego Śląska. Nad miastem wznosi się na ponad 100 metrów przytłaczający ogromem kamiennych murów Fort Mehrangarh, historyczna siedziba władców obecnie zamieniona na muzeum. Po drugiej stronie miasta na pustynnym wzgórzu stoi samotnie potężna, totalnie eklektyczna budowla - pałac Umaid Bhawan, którego budowę zakończono w 1942 roku. 5 lat później rząd indyjski odebrał maharadży władzę ale pozostawił majątek wraz z pałacem oczywiście. Wysoko na maszcie powiewa zielono-żółto-czerwona flaga państwa Marwar, znak że maharadża przebywa obecnie w pałacu. W świetle konstytucji maharadża jest obywatelem równym żebrom oblegającym bramę do pałacu ale mimo wszelkich demokratycznych zabiegów zachował Rolls-Royca o numerze rejestracyjnym Radżastanu 0001. Część pomieszczeń jest udostępniona do

zwiedzania a jedno skrzydło stanowi ekskluzywny pensjonat. Tu czas zatrzymał się jakby 41 lat temu. Siwowłose Angielki układają pasjansa lub grają w wista przy wykładanych półszlachetnymi kamieniami mahoniowych stoliczkach, śniadolica służyła w turbanach i w zielono-żółto-czerwonych strojach roznosi herbatę, młoda Hinduska w prześlicznych sari i z kilogramem złota umiejscowionym w kolczykach i bransoletach gra na fortepianie... Chopina, dźwięki rozmów w najczystszej, arystokratycznej angielszczyźnie, tygrysie skóry i broń myśliwska na ścianach - tak wygląda reliktowa enklawa "Radż".

Radż - czyli królestwo, tak mieszkańcy Indii określają czasy panowania Anglików, czasy Korony brytyjskiej. Nie "reżim", "okres kolonialny", nie "obce panowanie". Anglicy byli pierwszymi najeźdźcami, którzy nie dali się wchłonąć przez Indie. Byli, odeszli w zasadzie "bez bicia" i wydaje się, że mimo wszystko nie pozostawili po sobie nienawiści a może nawet pewne sentymenty.

Domek na peryferiach kilkudziesięciotysięcznego miasta Udhagamandalam położonego w górach stanu Tamil Nadu. Ubogo tu i tłocznie. Gliniane pobielane ściany, klepisko, na którym stoją ławy i zydelki, duża skrzynia i jedna szafa. Drugie pomieszczenie to kuchnia. Dobiągają stamtąd wesołe głosy kobiet. Matka naszego znajomego Tamila przynosi nam kawę z mlekiem i aromatycznymi przyprawami. "Nandri" - dziękuję, to jedno z nielicznych słów jakie opanowaliśmy z języka tamilskiego. Liczna gromadka dzieci ogląda nas z zaciekawieniem ale bez lęku, popisując się nikią, wyniesioną ze szkoły znajomością angielskiego. Na ławach tłoczą się "ubodzy krewni" z sąsiednich wsi. Odziani w lungi - długie do kostek spodnie, tradycyjny strój Południa. Przyjechali tu w poszukiwaniu pracy. Może krewniaci pomogą coś znaleźć? Kiedy wyjdziemy pomieszczenie zamieni się w sypialnię. Stół i ławy zostaną usunięte a w ich miejsce ułożą się posłania. Także strzyżek nad nami spełnia rolę sypialni, cóż ludzi jest dużo. Jedne kolorowe elementy w chacie to cała galeria obrazków zajmująca niemal całą powierzchnię ściany. Siwa, Wiszna, Młody Kriszna z wężem, Saraswati, podobny lokalnych bóstw o nieznanym nam imionach, pomiędzy nimi fotografie przodków i kolekcja zdjęć postaci historycznych najwyraźniej wyciętych z gazet. Jest tu oczywiście na poczesnym miejscu Mahatma Gandhi, towarzyszą mu Nehru i Indira Gandhi a obok nich portrety... Jerzego V i królowej Elżbiety w stroju koronacyjnym.

Czy jednak rzeczywiście Wielka Brytania jako imperium istnieje na trwałe w świadomości Hindusów?

W małym miasteczku w stanie Karnataka egzaminują grupkę uczniów /tak na oko, 14-15 lat/ przywabionych obecnością obcych ze znajomości geografii świata. Im dalej od Indii, tym gorzej. "Jakiego państwa stolicą jest Moskwa?". Nic. Ciśsza. W końcu rezolutny chłopaczek stuka się w łepetynę i zadowolony z siebie rozwiązuje zagadkę: "Great Britain. Of course, United Kingdom!"

Martwota, stagnacja, ponura determinacja w twarzach ludzi na ulicach Moskwy w zestawieniu z dynamizmem, pogodą ducha i uśmiechem widocznymi na obliczach mieszkańców Delhi. Czy to tylko różnica temperamentu...? Dzieci, których prawie nie widać na ulicach Moskwy, tutaj są wszędzie, wesołe i uśmiechnięte i wcale nie wygłodzone. Wygląd dzieci idących do szkoły w nienagannie czystych mundurkach byłby szokiem dla kogoś, kto chciałby jeszcze wierzyć w slogany na temat dbałości o młodzież szkolną w naszym "nietrzeciświatowym" kraju. Wygląda to tak samo nie tylko w Delhi ale na pustyniach Radżastanu i w górach na południu Indii. Wszędzie, gdzie do szkoły jest daleko zorganizowany jest specjalny transport - zmyślnie skonstruowane motocyklowe wózki wyładowane roześmianą czeredą.

"Dzięki Zachodowi zaszła w Indiach poważna zmiana ale zaszła ona wbrew rządowi brytyjskim" - stwierdził niegdyś Jawaharlal Nehru.

Wprowadzony przez Brytyjczyków system oświatowy miał zapewnić kadry dla administracji kolonialnej, jako skutek uboczny umożliwił rozrost liczny patriotycznie nastawionej inteligencji.

Jednolita administracja i system prawny stały się wprawdzie narzędziem sprawnego zarządzania ale jednocześnie doprowadziły do integracji politycznej całego terytorium zaś w połączeniu z typowym dla Indii poszanowaniem tradycji i ustalonego porządku /dharma/ zaszczyliły idee państwa demokratycznego. Są więc Indie obecnie największą demokracją parlamentarną na świecie, wielką nie tylko liczbą ludności. To coś, że 60% obywateli to analfabeci. Na murach domów często spotyka się specyficzne hasła wyborcze: "Vote..." i rysunek, symbol partii politycznej. Można głosować na drabinę, słoń, czerwoną gwiazdę, czy nawet...rower. Czy wyborcy zdają sobie sprawę na jaki program głosują? Raczej tak, "upolitycznienie" społeczeństwa jest znaczne, chociaż podobno jeszcze kilkanaście lat temu chłopci w Radżastanie mówili dziennikarzowi, że owszem chcieliby głosować na Kongres ale nie wiedzą, czy to mężczyzna czy kobieta. Mimo wszystko trudno zrozumieć trwałość systemu politycznego Indii. Jak to się dzieje, że zdecydowana dominacja jednego ugrupowania politycznego - Kongresu, nie powoduje jakos tendencji monopartyjnych, że silne rządy premierów /o charakterze właściwie dynastycznym/ nie doprowadziły do zredukowania roli parlamentu, że polityka nacjonalizacji wielu gałęzi przemysłu nie ogranicza na razie roli przedsiębiorstw prywatnych, że polityka zagraniczna idąca często ręką w rękę z interesami Kremla nie powoduje ani odrobiny politycznego uzależnienia.

Okres stanu wyjątkowego 1975-77 i wprowadzenia prawie dyktatorskich rządów Indiry Gandhi zakończył się ostatecznie utratą władzy przez partię Kongresu po wcześniej rozpisanych wyborach. Nawyki demokratyczne okazały się w społeczeństwie wyjątkowo silne. Kiedy jednak okazało się, że opozycyjny blok Janata nie potrafi ustalić jakiegokolwiek sensownego wspólnego programu, po kolejnych wyborach Kongres a wraz z nim Indira, ponownie przejął władzę.

Łatwo zauważyć, że w praktyce wyborczej konkretni ludzie ważniejsi są od programu /choć i na podany wyżej przykładzie widać, że nie jest to żelazna reguła/. Charyzma Gandhiego wyrwała z odrętwienia wielu obywateli. Indira Gandhi również nazywana była "Matką narodu". Przejęcie władzy przez Rajiva Gandhiego to po prostu "następstwo tronu"!

Na delhijskim bazarze kupiłem koszulkę z hasłem: "Mr Clean takes action" /"Pan Czysty przystępuje do działania"/. Mr Clean to właśnie Rajiv, "czysty" bo do 1981 roku nie pokalał rąk polityką. Nie był nawet członkiem partii Kongresu. Trzy lata później, po zabójstwie matki zostaje premierem. Czego więc w tym napisie więcej: ironii czy szacunku i nadziei? Zapewne dla "prostego ludu" Rajiv to kontynuacja linii Gandhiego, spadkobierca jego idei, tylko że co oznacza w przypadku Indii ten "prosty lud"? Czy istnieje ktoś taki jak przeciętny obywatel Indii? Wspólnoty językowe, religie i sekty, cztery podstawowe odwieczne i wciąż trwałe klasy społeczne oraz tysiące kast, maharadża Marwaru i wciąż potężniejące tłumy mieszkańców slumsów.

Narzekania na takie czy inne posunięcia rządu słyszałem wielokrotnie. Ceny, biurokracja i bałagan organizacyjny, to krytykowano najczęściej. Ech, daj nam Boże taką biurokrację jak ichnia! Hindusi nie są więc całkiem jednomyślni w poparciu dla Rajiva, ale czy w demokratycznym społeczeństwie może zaistnieć kilkuset milionowa i kilkudziesięciojęzyczna jednomyślność. Rządząca Partia Kongresowa ma wciąż potężne argumenty więc ludzie narzekają ale powszechny jest optymizm. To niesłychane - ci ludzie są dumni, że są obywatelami Indii! Wierzą w unowocześnienie przemysłu we współpracy z Japonią, w dalsze postępy rolnictwa, we wzrastającą stopę życiową. Wierzą, że idą naprzód i tego trzeba im zazdrościć.

Zainteresowanie przeciętnego obywatela Indii polityką zagraniczną ma co najwyżej wymiar subkontynentu. To jest świat sam w sobie. Na granicach tego świata mieści się Afganistan - obiekt inwazji "z zewnątrz". "Russian quit Afghanistan" - tego typu ulotki były jedynym przejawem zainteresowania się zagranicą. Mimo to, że dwa razy, gdzieś

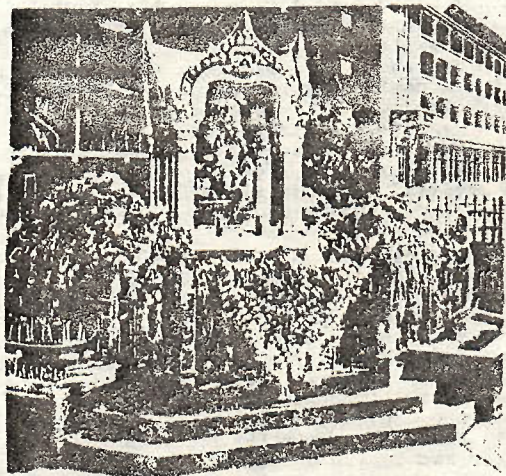
tam w pustyni i w puszczy byłem zaskakiwany - "Poland? Ah, Walsa? Walesa! Solidarity!" - coś więc o nas słyszeli. Współczuli nam, że tak ciężko stoi nasze rolnictwo, i że tak bardzo wyzyskują nas Rosjanie.

Bombaj - najbardziej dynamicznie rozwijające się miasto Indii ma co najmniej 5 oblicz. Bombaj angielski, wiktoriański - piętrowe autobusy, kamienice jakby prosto z Londynu, place żywcem skopiowane z Trafalgar Square. Bombaj nowoczesny, indyjski Manhattan - wieżowce, szkło, aluminium. Bombaj kosmopolityczny - zatłoczone bezstylowe kamieniczki, niezliczone knajpki i sklepiki, wszystkie nacje i języki świata. Bombaj hinduski - świątynie, krowy, riksze, tradycyjne marackie stroje. Wreszcie Bombaj przemysłowy - port, rafineria, dziesiątki dużych fabryk a pod ich murami ciągnące się na kilometry klitki, budy, lepianki. Ponury obraz slumsów, ale ludzie, którzy tu mieszkają wcale nie są ponurzy. Kipią energią i wcale nie widać w ich zachowaniu nastroju beznadziejności. Liczą na pracę i na to, że się dorobią. Szokujący jest widok półnagich dzieciaków taplających się w rynsztoku czy starych kobiet przeszukujących zwalę gruzów ale jeszcze większym szokiem jest widok misternych konstrukcji doprowadzających prąd czy nawet anteny telewizyjnej przytwierdzonej do strzępka przerdziałej blachy.

Mieszkańcy slumsów są uciekinierami od wiejskiej stagnacji, od beznadziejnej egzystencji w tradycyjalistycznym społeczeństwie, od systemu kastowego, wielu z nich to ofiary zielonej rewolucji.

Indie są krajem tradycyjnie rolniczym i wiejskim /urbanizacja ok. 25%/ co rzutuje na obraz wsi. Czy to gliniane, jak w Radżastanie, czy kamienne pod Himalajami, czy luterystowe lub bambusowe na południu, zabudowania są zawsze czyste i porządne a pola pieczołowicie utrzymane. Gdyby ten obraz zestawić z naszymi dolnośląskimi zrujnowanymi wsiami to na pewno byłby kłopot z właściwą numeracją "światów". Zielona rewolucja mimo wielu negatywnych aspektów sprawiła, że Indie stały się samowystarczalne żywnościowo a więc mimo wszelkich przeszkód: klimatycznych, społecznych i ekonomicznych osiągnęły coś, do czego nie doszły kraje o korzystniejszych warunkach naturalnych i doskonalszym ustroju. Przypomnijmy sobie jakże często prezentowano nam obraz głodujących kapitalistycznych Indii gdy tymczasem w innym azjatyckim gigancie uporządkowanym według nowego ładu wszystko szybko zmierzsało ku świetlanej przyszłości. Dopiero niedawno ujawniono, że w Chinach w latach 1969-71 ok. 20 milionów ludzi zmarło z głodu.

W czasie naszego pobytu w półpustynnym Radżastanie panowała susza. W roku poprzedzającym zbiory były niemal zerowe. Szosy zatłoczone były ciężarówkami ze zbożem transportowanym z innych stanów. Farmerzy narzekali na ceny ale o klęsce głodu oczywiście nie było mowy



W Indiach działają dwie partie komunistyczne. Komunistyczna Partia Indii, licząca pół miliona członków i druga z przymiotnikiem "marksistowska" prawie trzystyśięćdziesiąta. Tradycyjne prokomunistyczne sympatie zaznaczają się w stanie Kerala na południu. Obecnie natomiast w dwóch stanach /Bengal Zachodni i Tripura/ komunisty /z partii KPI-Marksistowskiej/ wygrali wybory i wchodzi w skład koalicji rządzącej.

- Komunisty są tam, gdzie jest tłok - stwierdził poznany w pociągu działacz partii Kongresu, kandydat na deputowanego w parlamencie stanowym Radżastanu. Cóż, w Indiach tłok jest wszędzie ale faktycznie Kerala i Bengal Zachodni są najgęściej zaludnione a ten drugi stan zasilany jest na dodatek uchodźcami z Bangladeszu. Mój rozmówca, 40-letni mężczyzna dostojnie prezentujący się w białym wykróchnalonym na sztywno uniformie a la Nehru podróżował wraz ze mną w zatłoczonym wagonie drugiej klasy. Był jedynym dostatnio i porządnie ubranym pasażerem.

Dla nas zahartowanych podróżami pociągiem relacji Przemysł-Szczecin lub zdobywaniem miejsc dla rodziny jadącej na urlop nad morze taki tłok nie powinien być niczym nadzwyczajnym. I klasa to zbyt duży wydatek /5-cioкратно wyższa cena/ ale to rzeczywiście jest pierwsza klasa! Mimo wszystko, klient PKP musi odczuć pewien podziw. Wagony 2 klasy nie są zbyt komfortowe, to prawda ale ich układ /18 miejsc do siedzenia lub 8 do spania w jednym przedziale! / zapewnia dość wygodną podróż w warunkach permanentnego przepełnienia, do którego zupełnie nie są przystosowane /a szkoda/ wagony PKP - w założeniu "europejskie" podobnie zresztą jak rzeczywistość. Podziw musi budzić także bardzo rozbudowany i dość skomplikowany ale za to jakże sprawnie działający system rezerwacji. Pracownicy naszego rodzimego "Warszu" mogliby się wiele nauczyć od obsługi kolei indyjskich. Pakowane w aluminiową folię zestawy obiadowe czy termosiki z gorącymi napojami są sprawnie rozprowadzane pomimo tłoku. Do tego dochodzi "prywatna inicjatywa" co w efekcie zapewnia całkowite /i niezłe/ wyżywienie bez ruszania się z miejsca. Kobiety w PRL-u są poważnie upośledzone w porównaniu z Hinduskami mającymi do dyspozycji specjalne - przeznaczone dla podróżujących samotnie kobiet przedziały, czy nawet wagony.

- Tak, stać mnie na 1 klasę czy nawet samolot ale jako polityk nie mogę się izolować od ludzi. W czasie kampanii wyborczej pieszo chodziłem po wioskach moich wyborców. Podróż pociągiem też wyraźnie miała dla niego uboczne znaczenie jako wiec polityczny. Tłumek obdartusów z uwagą i ożywieniem wsłuchiwał się w jego agitację. Mówił w języku hindi chwilami przechodząc na angielski jeżeli nie wszyscy rozumieeli hindi /angielski z kolei rozchodził się na tłumaczenia w innych lokalnych językach/. Słuchano z szacunkiem ale bez czelobitości. Mój sąsiad z przedziału - rolnik, muzulmanin kilka razy nerwowo wyrzucał z siebie oskarżenia pod adresem rządu. Niekiedy hałas robił się dokumentny szczególnie gdy dyskutowano na temat cen zboża i narzędzi rolniczych. Pociąg jechał ponad dobę i wiec trwał z niewielkimi tylko przerwami przez cały czas, bo pasażerowie często się zmieniali.

- Tak znam wasze problemy - powiedział mi polityk w chwili przerwy w agitacji - Było inaczej kiedy wasz wielki przywódca generał de Gaulle...

- Sorry - powstrzymałem go - Jestem Polakiem nie Francuzem. Wybuchnął śmiechem. - Oh, what a mistake. Yes, am I right - bloody bastard /o co za pomyłka. Tak, Jaruzeński nieprawdaż - cholerny sk.../. Kiedy skończyliśmy się śmiać powiedział:

- Jedynym waszym problemem jest Związek Radziecki. Innych problemów nie macie. Dla nas na szczęście ani komunizm ani Związek Radziecki nie stanowią problemu.

Czy aby na pewno? W latach 50-tych młode państwo indyjskie borykające się z wszelkimi kłopotami ekonomicznymi i społecznymi mogło się wydawać radzieckim przywódcom łatwym obiektem ideologicznego podboju. Poglądy i poczyny Nehru były wtedy przez niezbyt chyba świadomych polityków zachodnich określane jako "zbieżne z linią

światowego komunizmu", Komunistyczna Partia Indii rosła w siłę i obejmowała rządy w Kerali, tłumy skandowały "Hindu Russai, Bhai Bhai" /"Hindusi i Rosjanie są braćmi" / na powitanie Chruszczowa... Jednak dano wtedy wyrazie do zrozumienia Związkowi Radzieckiemu "pomiedzy ideologia Lenina a ideologia Gandhiego nie ma miejsca na kompromis. Środki i metody jakimi posługujemy się w Indiach i w ZSRR dla osiągnięcia tych samych celów są całkowicie różne".

Później, okrzepie już państwo indyjskie po zwycięskich rozstrzygnięciach wojny z Pakistanem usiłowało "wygrać pokój". W polityce zagranicznej Indie próbowały grać rolę "trzeciej siły" przewodząc Ruchowi Niezaangażowanych, w polityce wewnętrznej budowały państwowy przemysł, wprowadzały "zieloną rewolucję" /nie społeczną/ w rolnictwie. Nie usiłowano w sposób instytucjonalny wpłynąć na zmianę stosunków społecznych, tyle że konstytucja uznała równość obywateli wobec prawa a więc formalnie zlikwidowała kasty. Próby reformy rolnej czyli rozwiązania podstawowego problemu społecznego /wieś to 75% ludności/ nie były zbyt energiczne i powoli wraz z widocznymi osiągnięciami "zielonej rewolucji" wygasły śmiercią naturalną.

"Tak nas uczył Mahatma Gandhi" - te słowa padały często w przemówieniach polityków indyjskich, często pokrywając bardzo różne treści. "Gandhyzm" niewątpliwie funkcjonuje w dalszym ciągu ale nie wiąże się z żadnym konkretnym programem politycznym przynajmniej w europejskim rozumieniu. Kongres stara się łączyć różne ideologie i godzić interesy różnych grup społecznych. Może dlatego wciąż wygrywa? Główna myśl przewodnia w polityce następców Gandhiego to chyba przekonanie, że narodu indyjskiego nie można budować poprzez instytucjonalne zatarcie różnicowań. Czy jednak hasło "jedność w różnorodności" jest tu na dłuższą metę realne? Czy sukcesy partii komunistycznych w ostatnich latach nie sugerują wzrostu podatności społeczeństwa na ideologię "czerwonej gwiazdy"?

Rajiv Gandji postawił na nowoczesną gospodarkę. Import japońskiej technologii przemysłowej, wzrost nakładów na wyższe uczelnie /Uniwersytet Bombajski należy do najlepszych na świecie a w liczbie studentów na 1000 mieszsk. Indie powoli doganiają Polskę/, dalsze unowocześnianie rolnictwa przy zarzuceniu reformy rolnej. Kołowrotek Mahatmy Gandhiego, niegdyś kandydat do godła państwowego, symbolizujący drobną, tradycyjną rzemieślniczą wytwórczość został odłożony do lamusa. Ambitne posunięcia rządu niewątpliwie będą procentować w przyszłości, bo przecież nawet święte krowy tu /nie u nas/ pracują: w rolnictwie, w transporcie i oczywiście w produkcji mleka oraz podstawowego paliwa czyli "krowich placków". Te miejskie zaś wspaniale spełniają rolę MPO oczyszczając ulice z wszelkich jadalnych i półjadalnych odpadków.

Jakoś to się wszystko trzyma mimo 25 tysięcy ofiar przemocy rocznie, pomimo terrorystów sikhijskich, pomimo walki o wolny Chalistan, pomimo niespokojnych Tamilów, niepewnego Kaszmiru, uchodźców z Bangladeszu, konfliktów w Assamie i Naga Pradesh, pomimo niezadowolona ludność muzulmańskiej, pomimo rozrastających się slumsów, wzrastających konfliktów na wsi, pomimo przesładowań haridżanów, pomimo kłopotów z pograniczem chińskim, permanentnego stanu wojny z Pakistanem, pomimo często i gęsto sypanych się klęsk żywiołowych, suszy, powodzi, huraganów, pomimo...

- Mimo wszelkich trudności, wszyscy wierzymy w świetlaną przyszłość! - powiedział z pełnym przekonaniem mój znajomy polityk z pociągu. Ku mojemu zdziwieniu otaczający go tłumek obdartusów przytaknął jednomyślnie a mnie przybysza z małego europejskiego kraju, kraju, który przecież nie ma właściwie żadnych poważnych problemów, ogarnęła zazdrość.

Cóż, pogodziliśmy się z faktem, że jesteśmy w "ogonie" Europy ale w podświadomości tkwi przekonanie /wpajane w zadziwiająco skuteczny sposób przez naszą propagandę/, że przecież gdzie indziej jest dużo, dużo gorzej /czyli w podtekście: trzeba się cieszyć z tego, co posiadamy/. Chyba powinniśmy wyżyć się tych złudzeń.

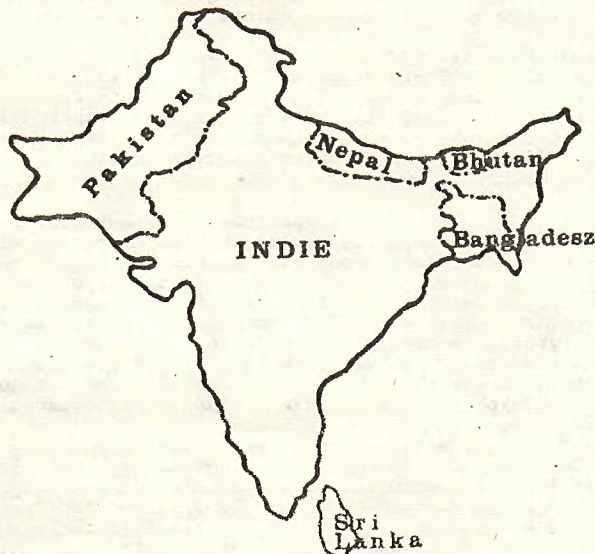
Czy jeżeli odrzucimy zewnętrzną egzotykę znajdziemy większe różnice pomiędzy zaułkami w delhijskiej dzielnicy Pahargandż czy bombajskiej Kolabie

C.D.

a wrocławskim "trójkątem bermudzkiem"? Niewątpliwe różnice to styl architektury i liczba mieszkańców. Tłok w indyjskich miastach jest faktycznie koszmarny i nie ma od niego ucieczki. Na każdym kroku Europejczyk /i oczywiście nie tylko Europejczyk/ jest obłożony przez "wolny rynek" handlowo-usługowy, nagabywany przez sprzedawców różnej branży, walciarzy, pucybutów, grajków, astrologów itp. itp. Od świtu do późnej nocy trwa ożywiony ruch i gwałt przedzierający się nawet przez ściany pokoju hotelowego.

Przełamanie przesadnej niekiedy obawy przed amebą pozwala na żywienie się za rewelacyjnie niskie ceny w niezliczonych knajpkach o zróżnicowanej klasie i menu. Indyjska kuchnia jest na ogół stanowczo zbyt ostro jak na polskie gusta i głównie wegetariańska ale niemal wszędzie są restauracje serwujące potrawy europejskie, chińskie czy irańskie. Nawet w podrzędnych, kilkustolikowych knajpkach jadłospis obejmuje kilkadziesiąt pozycji i oczywiście /informacja dla czytelników jadłospisów pełnych skreśleń/ wszystkie dania można zamówić i otrzymać. Rodacy, przyzwyczajeni do idealnie higienicznych warunków w rodzinnych barach na ogół wybrzydzą, że kelner ma niezbyt czyste ręce, że podłoga nie świeci czystością... Na jedno nie mogą narzekać, kelner zawsze pojawia się natychmiast po wkroczeniu gościa w próg lokalu, no ale skoro knajpki są co krok kelnerów bywa więcej niż gości.

Jeden z moich kolegów w prosty sposób podsumował pierwsze wrażenia po powrocie do kraju. Było to po wylądowaniu w naszym reprezentacyjnym baraku zwanym Międzynarodowym Portem Lotniczym Warszawa-Okęcie, po próbie skonsumowania obiadu w godzinach przedpołudniowych, po słownej utarce z kelnerem w restauracji Hotelu "Forum", po podróży pierwszą /?/ klasą ekspresu "Odra". Powiedział: "Tak, te Indie to biedny kraj, ale - do jasnej cholery - NORMALNY".



Pakistan

## ZIA - BHUTTO

17 sierpnia 1988 roku z lotniska w Bahawapurze wystartował jeden z najbezpieczniejszych samolotów świata, transportowiec C-130 Hercules. Zaraz po starcie samolot uległ katastrofie. Na jego pokładzie znajdował się m.in. generał Zia ul Haq. Tego dnia zdarzyło się coś, co Pakistanowi nie przysporzy spokojnych dni.

Nie ma co wnikać, kto dokonał zamachu bombowego /bo to było przyczyną katastrofy/. Zapewne nigdy się tego nie dowiemy. Generał Zia miał wielu przeciwników. Już przed wieloma laty za udział w walce przeciwko Palestyńczykom, gen. Zia otrzymał od organizacji "Czarni Wrzesień" wyrok śmierci.

Ten "oświecony Mułła" wcześniej rozpoczął karierę wojskową i szybko awansował. Kiedy w 1971 r. na fali wojny domowej /rozbić kraj na Pakistan i Bangladesz/ wypłynął Zulfikar Ali Bhutto, Zia był już oficerem wysokiej rangi. Początkowo przyglądał się karierze bystrego ale i cynicznego Bhutto, ale kiedy ten socjalistyczny przywódca napełniwszy wpięć swoje kieszenie dzięki przeprowadzonej reformie rolnej zabierał się za wykańczanie przeciwników politycznych pchał przy tym kraj do ruiny gospodarczej, Zia postanowił zmienić bieg wydarzeń. Bhutto, który w wyborach prezydenckich w 1977 r. posłużył się terrorem, fałszowaniem głosów, masowym zastraszaniem i skrytobójstwem czuł że pali mu się grunt pod nogami i postanowił oprzeć się na armii. Uznał gen. Zia za uległego politycznie i przeciętnego wojaka a więc za idealnego kandydata na głównodowodzącego sił zbrojnych. W tymże roku gen. Zia dokonał puczu. Pakistan odetchnął - świat protestował. Po przeszło 2-letnim procesie, za zabójstwo swego politycznego przeciwnika Zulfikar Ali Bhutto został skazany na śmierć.

Gen. Zia natychmiast po objęciu władzy wyczuł koniunkturę polityczną, która przyniosła Pakistanowi kolosalne korzyści. Inwazja sowiecka na Afganistan i wojna irańsko-iracka uczyniły Pakistan najistotniejszym dla całego Zachodu punktem strategicznym Azji Południowej. "Jesteśmy bramą do Zatoki" powiedział gen. Zia i wiedział co to oznacza. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Pakistańczycy z nieklamną radością przyzwolili na inwazję Japończyków, ich produktów i technologii. Z kolei Stany Zjednoczone drogo musiały zapłacić za stacjonowanie swoich wojsk.

Boom gospodarczy Pakistanu był zatem wynikiem bardzo sprzyjających politycznie okoliczności i nie mógł przynieść trwałych zmian gospodarczych. Co gorsza tanie kredyty i "zapomogi" rozleniwiły najbardziej rozbudowany przemysł państwowy /spadek socjalisty Bhutto/ Zrozumiano to w Pakistanie, kiedy wygasła wojna irańsko-iracka a kolejne kontyngenty wojskowe wracały z Afganistanu do ZSRR. Wcześniej pojął to Zia i postawił na rozbudzenie ducha przedsiębiorczości. W 1985 r. obniżył podatki i zaczął reprzywatyzować gospodarkę.

Tymczasem...

BENAZIR BHUTTO

...przez 11 lat przygotowywała się do nowej roli. Przed śmiercią ojca, wesoła Benazir prowadziła wystawne życie w ...Oxfordzie. Wydawane przez nią przyjęcia były uważane za najlepsze a jej sportowe samochody za najszybsze. Zmianie jaka dokonała się w pannie Bhutto po śmierci ojca sprzyjała atmosfera Oxfordu, atmosfera elity intelektualnej rekrutującej się z romantycznych socjalistów szukających odmiany w nudzie /czyli dostatku/ Albionu. Benazir szybko nauczyła się sloganów o sprawiedliwości społecznej i wolności dla mas. Stała się, tak jak ojciec, trybunem ludowym, stanęła na czele PPL /Pakistańska Partia Ludowa/, wróciła do kraju, wyszła za mąż za porządnego muzułmanina i stanęła do wyborów. Wygrała je przede wszystkim dlatego, że śmierć gen. Zia pozostawiła po sobie polityczną pustkę.

Pani Bhutto ma za sobą zwycięstwo w wyborach i wiele niewiadomych przed sobą. Niemal na pewno nie ma zamiaru być wierną retoryce lewicowej, która przysporzyła jej popularności. Poza tym Pakistan nie jest już tak ważnym dla Zachodu jak w pierwszej połowie lat 80-tych, co przecież nie pomaga w stworzeniu programu "na zewnątrz". Jedynym na razie co osiągnęła p.Bhutto jest powrót "dynastii", coś na wzór Indii, które Pakistańczycy nienawidzą, ale które chcą w związku z tym nadszadować.

Jeżeli Pakistańczycy podobnie jak sąsiedzi z Indii zapałają się w rząd, nic już nie dokonają. Będą niecierpliwie czekać na to, co się będzie działo w Kara-

#### OD REDAKCJI:

W spojrzeniu na Chile nastąpiła w świecie pewna zmiana. Żaden szanujący się dziennikarz nie używa już w stosunku do gen. Pinocheta epitetów w stylu: "faszysta", docenia się osiągnięcia jego rządu w gospodarce, którym przeciwstawia się /nawet w lewicowej prasie/ totalny chaos ery Allende. Oczywiście nie zapomina się 1973 roku i ponad 2 tys. ofiar, ale odpowiednio zestawia się zagrożenia do jakich mogła doprowadzić anarchia Allende /z głodem włącznie/. W referendum tegorocznym, w którym wzięło udział ok. 70% wyborców, nieznaczna większość głosów opowiedziało się za odejściem Pinocheta. Opozycja na czas referendum utworzyła koalicję pod hasłem "Kierownictwo na rzecz NIE", ale daje się zauważyć powrót rozsądku w hasłach opozycji. Przywódca opozycyjnej koalicji Patricio Aylwin wyraźnie zaznaczył, że Pinochet jeszcze jakiś czas musi zostać szefem państwa by uniknąć "próżni władzy". Jedynie skrajna lewica pod przywództwem Volodii Teitelboima wezwała do powszechnego powstania ludowego.

Gen. Pinochet ma czas do 11 marca 1990, kiedy zgodnie z prawem ma ustąpić, aby ten czas wykorzystał na przekonanie rodaków co do gospodarczej słuszności jego rządów /najbogatszy kraj Ameryki Łacińskiej/. Na wiecu tuż po referendum, wobec swoich zwolenników pozwolił sobie generał Pinochet na takie powiedzenie: "Nie zapominajcie, że w historii ludzkości już raz pytało naród o zdanie. Było to wówczas, gdy ludzie mieli dokonać wyboru pomiędzy Chrystusem a Barabaszem. No i naród wybrał wtedy Barabasz. Narodom zdarza się popełniać błędy".

## CHILE - TRUDNA DROGA OD SOCJALIZMU

W związku z referendy mającym zatwierdzić generała Pinocheta na stanowisku prezydenta, Chile stało się znowu obiektem zainteresowania t.zw. światowej opinii publicznej. Wypada i nam w Polsce wiedzieć co nieco na temat tego kraju i jego najnowszej historii.

Chile liczy 757 tys. km<sup>2</sup> powierzchni i 12,5 mln mieszkańców. Ma niezwykle położenie geograficzne - szerokość najwyższej 380 km, za to długość 4265 km i oddzielone jest od reszty Ameryki Południowej przez Andy. Stolicą kraju jest Santiago z 4,5 mln mieszkańców. Inne główne miasta to Concepcion /280 tys./, Valparaiso /273 tys./ i Talcahuano /261 tys./. Katolicyzm jest główną religią.

Do najbardziej dramatycznych momentów w historii Chile należy okres rządów Frontu Jedności Ludowej /Frente de la Unidad Popular/, którego filarami były: Komunistyczna Partia Chile, Socjalistyczna Partia Chile, Partia Radykalna, w latach 1971-73, i wojskowy zamach stanu dokonany przez gen. Augusta Pinocheta Ugarte we wrześniu 1973 roku.

Objęcie władzy przez Front Ludowy i prezydenta Salvadora Allende Gossensa /członka Socjalistycznej Partii Chile/ poprzedziły rządy Chrześcijańskiej Demokracji. Z jej szeregów wywodził się prezydent Edward Frey, którego program miał stanowić "reformistyczną" alternatywę dla rewolucji kubańskiej. Program ten: "chilenizacja" miedzi, reforma rolna, państwowe budownictwo mieszkaniowe i jego /niepełna/ realizacja uczyniły z Freya chilijskiego Kiereńskiego torującego drogę socjalistyczno-komunistycznemu reżimowi Allende. Już przed Freyem-Kiereńskim bo od lat dwudziestych rozpoczęła się pełzająca rewolucja. Postępowe ustawodawstwo pracy, obowiązkowe ubezpieczenia dla robotników, rozbudowa biurokracji, proklamowanie socjalistycznej republiki w 1932 roku /trwała 12 dni/, Front Ludowy z lat 1936-41, stałe rozszerzanie sektora państwowego, powołanie do życia rządowej korporacji Rozwoju Produkcji, wejście do rządu komunistów w 1945 roku /3 teki/, sojusz socjalistów i komunistów /zdelegalizowanych/ w 1952 roku, wzrastająca od lat trzydziestych kontrola rządowa nad kluczowymi przemysłami /istniał np. t.zw. Narodowy Przemysł Cukrowy/, kontrola cen i płac - to wszystko były elementy narastającej etatyzacji i totalitaryzacji, której kulminacją były rządy Allende. Doszedł on do władzy z programem nacjonalizacji /oszczędna "chilenizacja" miedzi/, planowania, likwidacji bezrobocia, taniego budownictwa, rozszerzenia opieki socjalnej - np. 1/2 litra mleka dziennie dla każdego dziecka oraz śniadanie i obiad dla wszystkich uczniów, których na to nie stać.

Swoój program realizował Allende z godną podziwu konsekwencją. Wywłaszczenia i nacjonalizacja objęły wiele dziedzin gospodarki. Amerykańskie firmy wydobywające miedź wywłaszczono, oprócz jednej, bez odszkodowania. Powstała Corporacion de Cobre - państwowa organizacja skupiająca w swych rękach całość spraw związanych z miedzią. Górnictwo upaństwowiono w 94%, przemysł stalowy w prawie 100%, banki w 96%. W ciągu dwóch lat 50% całego przemysłu znalazło się pod kontrolą państwa, które kontrolowało również 90% eksportu i 60% importu chilijskiego. W 1973 roku każdego tygodnia kolejne przedsiębiorstwa były włączane do sektora państwowego. A trzeba wiedzieć, że większość wywłaszczeń i nacjonalizacji odbywała się wbrew woli parlamentu.

Reżim Allende wykorzystywał rozmaite sposoby i kruczki aby obejść sprzeciw parlamentu, rekwirował i nakładał sekwestr na przedsiębiorstwa oskarżane o sabotaż gospodarczy. Właściciele w obawie przed wywłaszczeniem i zagrożeni konfiskatoryjną polityką podatkową ograniczali produkcję, wówczas aktywiści Frontu Ludowego mobilizowali załogi do przejścia władzy w przedsiębiorstwie, po czym przechodziło ono pod zarządek komisaryczny - i kontrolę przejmowali pełnomocnicy rządowi t.zw. "inventores". Państwowa Dyrekcja Przemysłu i Handlu koncentrowała w swych rękach coraz większą władzę nad gospodarką. Totalitaryzacja następowała również w dziedzinie produkcji i dystrybucji żywności. Reforma rolna zlikwidowała wszystkie majątki powyżej 80 ha. W ciągu sześciu lat rządów chadecji wywłaszczono 1043 majątki, Allende w dwa lata wywłaszczył 3475. Często siłą dokonywano zaboru farm i rancz. I tutaj aktywiści Frontu Ludowego organizowali w czasie zbiorów strajki robotników rolnych po czym oskarżano właścicieli o sabotaż gospodarczy i wywłaszczano.

Stopniowo opanowano również handel. Dostał się on w duszący ucisk takich instytucji jak Narodowy Sekretariat Dystrybucji i Handlu, Rady Zaopatrzenia i Cen, Komitety Zaopatrzenia Ludowego itp. Wielkich hurtowników wywłaszczono, mniejszych poddano kontroli. W przedsiębiorstwach wytwarzających artykuły pierwszej potrzeby kontraktowano całość produkcji i rozprowadzono państwową siecią dystrybucji. Kontraktacje formalnie nie były przymusowe ale ci, którzy nie kontraktowali byli w różny sposób dyskryminowani i w ten sposób doprowadzeni do bankructwa. Końcowym efektem polityki rządu w dziedzinie produkcji i dystrybucji żywności było racjonowanie artykułów pierwszej potrzeby.

Reżim Allende dążył również do ograniczenia swobody wypowiedzi nakładając sekwestr na stacje radiowe, upaństwiając pisma i wydawnictwa. Natomiast gazety opozycyjne były zagrożone, że nie dostaną papieru z "uspołecznionych" lub kontrolowanych przez rząd papierni.

Polityka rządu Allende mająca mu zapewnić "przychylność mas ludowych" finansowana była poprzez prasy drukarskie drukujące papierowe pieniądze. W 1971 roku podwyżki płac wyniosły od 25 do 50% a w 1972 nawet do 65%. Inflacja zaczęła szaleć.

Przed wyborami w marcu 1973 roku, wygranymi przez Front Ludowy dzięki głosom młodzieży /obniżono cenzus wiekowy z 21 do 18 lat/ i analfabetów /zniesienie cenzusu wykształcenia - przedtem głosowali je-



dy nie ci, którzy umieli czytać i pisać/ rząd przyobiecał nowe wielkie podwyżki płac /w sumie 24 mld escudos/. Pieniądze na ten cel miały być uzyskane ze specjalnych podatków, którymi obłożono właścicieli domów, rentierów-akcjonariuszy, posiadaczy samochodów, kasyna i wogóle wszelkiego rodzaju transakcje t.zw. artykułów luksusowych /złoto, biżuteria itp./. Stworzona przez rząd inflacja sprawia również, że wywłaszczenia ziemi odbywały się praktycznie bez odszkodowań. Właściciele ziemscy otrzymywali odszkodowanie częściowo gotówką /10%/ częściowo w bonach sukcesywnie wykupywanych przez państwo. Inflacja pozabawiała te bony wszelkiej wartości. Dodajmy do tego ceny maksymalne a ujrzymy jasno mechanizm mający zrujnować finansowo warstwę średnie i wyższe a w końcu je zlikwidować.

Liderzy Frontu Ludowego nie ukrywali chęci całkowitej zmiany systemu społeczno-gospodarczego i wprowadzeniu komunizmu. Socjaliści a więc partyjni towarzysze Allende żądali upaństwowienia wszystkiego co się da, wielu z nich sympatyzowało ze skrajnie lewicowym Ruchem Lewicy Rewolucyjnej /MIR/ popierając go i biorąc udział w organizowanych przez niego wiecach. W jednym z zamachów terrorystycznych dokonanych przez MIR brał udział członek Komitetu Centralnego Partii Socjalistycznej.

Przywódca komunistów Corvolan nie ukrywał celów swej partii deklarując: "Specyfika chilijska w kwestii sprawowania przez proletariat kierowniczej roli polega na tym, że dokonuje się to w ramach istniejącego porządku prawnego jak również walki o jego zastąpienie przez nowy, lepszy".

Nawet lewe skrzydło chadecji znajdującej się wszak poza Frontem Ludowym parło do socjalizmu. Jeden z liderów chadecji Jorge Donoso stwierdził: "Zasadniczą różnicą jest to, że my dążymy do zastąpienia systemu kapitalistycznego przez inny - podczas gdy Partia Narodowa jest za jego utrzymaniem".

Niestety nawet Kościół katolicki uległ komunistycznej zarazie - nie tylko nie zdystansował się od polityki marksistowskiego reżimu Allende ale częstokroć popierał jego działania. Głównodowodzący armii gen. Prats /podał się do dymisji jeszcze przed obaleniem Allende/ pchał ją do zaangażowania po stronie sił marksistowsko-leninowskich porzucając dawną postawę wojska chilijskiego utrzymującego dystans wobec polityki. Gen. Prats brał udział w wielkich wiecach organizowanych przez Front Ludowy i salutował "oklaskujących go manifestantów, nad głowami których powiewały flagi Unidad Popular w tym także czerwone sztandary chilijskich komunistów".

W wyniku polityki Allende Chile stanęło w obliczu całkowitego załamania gospodarczego: upaństwowienie kopalń miedzi zaowocowało spadkiem wydobycia /z drugiego miejsca w świecie Chile przesunęło się na piąte/, likwidacja większej własności ziemskiej doprowadziło do spadku produkcji żywności, nad drukiem pieniędzy nikt już nie panował /stopa inflacji była zapewne w okolicy 500%, niektórzy twierdzą, że była nawet wyższa/, przemysł ogarnęła stagnacja, zagrożeni upaństwowieniem porzucili pracę transportowcy /właściciele ciężarówek/, strajki wybuchały w upaństwowionych kopalniach miedzi. Rząd nie potrafił zapewnić minimum bezpieczeństwa i ładu publicznego. Wymiar sprawiedliwości przestał działać /ministrem sprawiedliwości był komunist/. Realna stawała się groźba głodu i przejścia wojny domowej w stanie "zimnym", którą de facto były rządy Frontu Ludowego do stadium "gorącego". Przypomnijmy w tym miejscu, że Chadecja oddała swe głosy w parlamencie na Allende w zamian za t.zw. gwarancje demokratyczne czyli przestrzeganie konstytucji i praw opozycji. Gwarancje te były wielokrotnie gwałcone przez marksistowsko-leninowski rząd Allende. Parlament i Sąd Najwyższy wzywały wielokrotnie rząd do przestrzegania danych gwarancji. Wezwania te nie zostały wysłuchane. 22 sierpnia 1973 roku w związku z ustawicznym łamaniem przez rząd prawa i konstytucji parlament postawił go w stan konstytucyjnego oskarżenia uznając go tym samym za nielegalny. Politycy Partii Narodowej, Chrześcijańskiej Demokracji a także socjaldemokraci żądali od sił zbrojnych interwencji. Po długim wahaniu, które u wielu mieszkańców Chile wyleczonych z socjalizmu wywoływało gorzkie komentarze i zarzuty tchórzostwa, i dopiero w obliczu niepodważalnych dowodów przygotowywania przez grupy komunistów i anarchistów zbrojnego przewrotu, siły zbrojne zdecydowały się na interwencję. Salvador Allende zginął według jednych od strzałów żołnierzy, według innych śmiercią samobójczą.

Na kolbie karabinu, z którego strzelał do nacierających na pałac prezydencki żołnierzy wyrity był napis: "Salvadorowi, od towarzysza broni - Fidela Castro".

PREZYDENT PINOCHET NA WIECU



W dekreście nr 1 z 11 września 1973 roku stwierdza się, że August Pinochet Ugarte - generał armii i głównodowodzący sił zbrojnych, Józef Marino Castro - admirał i głównodowodzący marynarki, Gustaw Leigh Guzman - generał lotnictwa i głównodowodzący sił powietrznych i Cezar Mendoza Duran - generał i szef policji /karabinierów/ przejęli najwyższą władzę w państwie "z patriotycznego obowiązku odrodzenia chilijskiego ducha, zagwarantowania sprawiedliwości i zapewnienia normalnego funkcjonowania aparatu państwowego; w przekonaniu, że jedynie w ten sposób, mogą pozostać wierni narodowej tradycji, dziedzictwu przodków i chilijskiej historii a równocześnie umożliwić krajowi rozwój i postęp odpowiadający wymaganiom współczesności". Ogłoszono stan oblężenia, rozwiązano parlament i zawieszono partię polityczną.

Jaime del Valle Allende profesor prawa na Katolickim Uniwersytecie w Santiago stwierdził: "Nikt nie zamierza kwestionować, że w dziedzinie praw człowieka istniała w Chile sytuacja, która wyszła poza normy prawne. Ekscesy, które w tym okresie wystąpiły, były niemal nieuniknionym skutkiem gwałtownego zniszczenia pokoju społecznego. Zostały one w groteskowy sposób wyolbrzymione i uczynione przedmiotem gigantycznej akcji propagandowej, której bardziej polityczne niż humanitarne motywy szybko stały się jasne. Przy powierzchniowej analizie często przeoczona i przemilczana bywa ciężka odpowiedzialność tych, którzy opierając swe rządy na marksizmie stworzyli stan podobny do wojny domowej. Ponies-

li oni konsekwencje tego stanu już po zamachu, który był skutkiem ich klęski, a także w wyniku nienawiści jaką żywiła do nich większość narodu".

Propagandowa akcja podjęta przeciwko juncie chilijskiej przez praktycznie wszystkie ośrodki polityczne świata od Moskwy po Waszyngton i przez podległe im mass-media, absolutna demonizacja gen. Pinocheta, zgodne obwołanie go faszystą nie może przesłonić oczywistego faktu, że interwencja wojska choć nie bezkrywa uratowała Chile i wyprowadziła ten kraj na drogę ku większej wolności, ocaliła przed kompletnym gospodarczym załamaniem i przed pogrążeniem w grzęzawiską komunistyczno-socjalistycznego totalizmu.

Powoli przywracano praworządność, restaurowano konstytucyjne gwarancje wolności jednostki starając się równocześnie zapobiec powrotowi demagogii i anarchii. W lutym 1974 roku zniesiono cenzurę zalecając jednak wydawcom gazet wstrzemięźliwość w ocenach. W 1979 r. generał Pinochet został w wyniku referendum zatwierdzony na stanowisko prezydenta /75% oddanych głosów/.

Najbardziej godnym podziwu elementem polityki gen. Pinocheta była polityka gospodarcza polegająca na wprowadzeniu zasad wolnorynkowych. Denacjonalizacja obejmuje banki, porty morskie a nawet pocztę i telegraf, reprivatyzacji ulegają wszystkie przedsiębiorstwa upaństwowione za rządów Allende, ziemia zostaje zwrócona prawowitym właścicielom, zniesione zostają wszelkie ograniczenia rozmiarów posiadłości ziemskich, zniesiona zostaje kontrola cen i płac, redukcji ulegają wydatki rządowe, redukcji ulega w znacznej mierze system opieki socjalnej. W 1976 roku wszedł w życie dekret nr 600 będący zbiorem najbardziej liberalnych na świecie przepisów dotyczących działalności kapitału zagranicznego - zostaje on zrównany w prawach z kapitałem rodzimym. Rząd obniża maksymalne bariery celny, ogranicza biurokrację, likwiduje "socjalne" zatrudnienie.

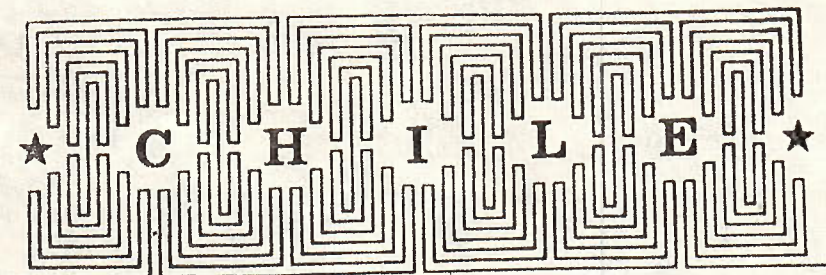
Polityka ta przynosi efekty i Chile powoli dźwiga się z upadku w jaki wtrąciły ją rządy Frontu Jedności Ludowej z Allende na czele. Przy czym pamiętać trzeba, że leczyć musiano nie tylko rany zadane gospodarce w ciągu tysiąca dni socjalistyczno-komunistycznego reżimu ale również zwalczać zakorzenioną od dziesięcioleci w Chile tradycję rządowej kontroli nad gospodarką. W każdym razie udało się opłacać inflację zgodnie ze słuszną receptą gen. Leigh'a: "Jedyny sposób kontroli inflacji to swobodna cena", wzrósł eksport, nastąpiło ogólne ożywienie gospodarki i wzrost poziomu życia - dochód narodowy per capita wynosi dziś 1465 dolarów /dla porównania w Korei Płd - 2000 dolarów/ jest więc wyższy niż przeciętny w Ameryce Południowej.

Oczywiście chilijska droga od socjalizmu nie jest wolna od wielu przeszkód. Rzadko bowiem udaje się całkowicie odwrócić trend panujący przez dziesięciolecie. Dlatego nie udało się całkowicie wyeliminować szkodliwego wpływu związków zawodowych na gospodarkę /utrzymanie systemu umów zbiorowych/, rząd nie pozbył się "opiekuńczych" ciągów przyznając "tanie" kredyty budowlane, utrzymo w pewnym zakresie roboty publiczne czyli "socjalne" zatrudnienie, nie zdołano całkowicie zahamować zwiększenia wydatków na cele socjalne, utrzymo w pewnym zakresie prawo do strajku. W porównaniu z konstytucją z roku 1925 zaszyły niekorzystne zmiany: zamiast prawa własności mamy prawo do własności, a także prawo do pracy, wykształcenia i zdrowia, które stają się zwykle przyczyną roszczeń socjalnych i rewindykacji prowadząc do osłabienia gospodarki i wzrostu interwencji rządowych. Wielu polityków m.in. ex-prezydent, chadek Edward Frey i b. przewodniczący organizacji "Ojczyzna i wolność" Paweł Rodriguez poddał ostrej krytyce liberalną politykę gospodarczą gen. Pinocheta, który niestety podczas recesji w 1982 roku odszedł od zasad liberalnych tworząc nowe "socjalne" miejsca pracy, ratując lub przejmując pod opiekę szkodliwych skrzydła rządu bankrutujące przedsiębiorstwa i wykupując obligacje banków. Kontrola rządowa nad gospodarką zwiększyła się znacznie, wzrosło bezrobocie i zadłużenie zagraniczne. Choć Chile przetrwało gospodarcze przesilenie a stopa inflacji jest względnie niska - około 20% /dla porównania w Meksyku 144%, Brazylii 338%/ to odejście od liberalnej polityki gospodarczej może w przyszłości odbić się fatalnie na sytuacji wewnętrznej kraju. I tak nie jest ona ustabilizowana. Przed 8 laty w starej kopalni niedaleko miasta Vallenar odkryto 80 ton broni i amunicji przeznaczonej zapewne dla lewicowej guerilli, która właśnie w 1986 roku dokonała zamachu na życie gen. Pinocheta. Zginęło wówczas pięciu członków jego osobistej ochrony. Gen. Pinochet sądzi, że swe ocalenie zawdzięcza Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, której wizerunek miał utworzyć powstałe od kul pęknięcia na szybie jego samochodu. Generał wierzy, że wysłuchana została jego prośba sprzed 52 lat. Wtedy to świeżo po ukończeniu szkoły wojskowej, do której początkowo nie chciano go przyjąć, i po otrzymaniu oficerskiego patentu udał się do bazyliki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Santiago i zawiesił w jednej z naw voto z napisem: "Gracias Madre Mía, Ayúdame Siempre" - "Dziękuję Ci Matko Moja, Pomagaj Mi Zawsze".

Reporter znanego amerykańskiego pisma "National Geographic" odwiedził w tym roku Chile i spotkał się z gen. Pinochetem. Na temat komunizmu generał stwierdził: "Wielu ludzi mówi, że to bieda robi z człowieka komunistą. Ale tak nie jest. Synowie milionerów zostali komunistami, nie dlatego, że byli biedni ale dlatego, że wóliłi sobie do głowy, że świat należy zmienić - zmienić na korzyść Rosjan". Kommentując stanowisko USA generał powiedział: "Co Stany Zjednoczone mogą mnie nauczyć o marksizmie, nigdy jeszcze nie wygrawszy z nim wojny tak ja my wygraliśmy? Spójrz na mapę Europy z 1940 i z 1945 roku; zobacz w czyich rękach jest Europa Wschodnia i Korea Północna. Zobacz kto zwyciężył na Kubie, zobacz kto zwycięża w Nikaragui. Niech mnie Amerykanie nie uczą, co to jest demokracja". Generał Pinochet widzi swoją misję w zniszczeniu marksizmu wszelkimi możliwymi środkami: "To nie ja wybrałem takie zajęcie. To przeznaczenie mi je powierzyło".

Reporter "National Geographic" nie spotkał w czasie swego pobytu w Chile ani jednego Chilijczyka, który chciałby opuścić swój kraj - świadectwo niezachwianej wiary we własną ojczyznę. Jaka będzie przyszłość Chile nie wiemy. Czyż można wiedzieć coś pewnego o kraju, którego mieszkańcy mówią o sobie: "Somos chilenos, somos diferentes" - "My jesteśmy Chilijczykami, my jesteśmy inni".

T.Roy



# NOWE LINIE PODZIAŁÓW

W nrze 21 poczytnego pisma "Region" /organ RKW NSZZ "S" Dolnyśląsk/ ukazał się artykuł A. Sadowskiego pod wielce intrygującym tytułem "Wszystkiemu winne socjalne prawa człowieka". Ponieważ jest to tekst wielce z n a c z ą c y dla rodzącej się na naszych oczach n o w e j tożsamości ideologicznej wcale dużej części opozycji, warto go poddać uważnej analizie. Fakt zaś, że p. Sadowski może bez kłopotu publikować na łamach wielkonakładowego "Regionu", zaś polemika z jego tezami na tych samych łamach okazała się być niemożliwa, świadczy o tym, że jego i d e o l o g i c z n ą opcję podzielają nie tak nieliczni liderzy "Solidarności". Sam autor, p. Sadowski, jest - obok np. p. W. Giełżyńskiego - jednym z ciekawszych przedstawicieli n e o s o c j a l i z m u, za którym stoi cała organizacja nowo powstałej PPS. Sadowski od kilku lat konsekwentnie pracuje nad programem socjalizmu - co przy tylu klęskach realnych jego postaci - nie jest sprawą łatwą, a także z zacięciem polemizuje z "krajowymi neoliberalizami". I w prawdzie w zakresie programu pozytywnego - socjalizmu - wyniki ma dość mizerne /ostatnio wymyślił współdzielczynie/, to jedno trzeba mu zapisać na plus: z intuicją godną autentycznego publicysty dostrzega, że p r a w d z i w y problem "Solidarności" to nie tyle toczący ją spór o taktykę /między "fundamentalistami" a "realistami"/, ile dyskusja na tematy strategiczne /socjalizm czy liberalizm/. Można nawet pójść dalej i pokazać, że niekonkluzywność owego sporu o m e t o d y działania wynika z braku jasności co do c e l ó w, do jakich winna dążyć ta jedyna siła polityczna, która jest w tym kraju zdolna przeciwstawić się władzy. W nin. tekście trzymać się będę d w ó c h zasygnalizowanych w ir kryminowanym tekście problemów.

## 1

Socjalne Prawa Człowieka...? Cóż to takiego, zastanawia się zapewne stropiony Czytelnik. Poucza nas w tym względzie Karol Marks, którego autor wzmiankowanego tekstu okazuje się być wiernym uczniem. Nauczyciel chwali - jak pamiętamy - oświeceniową koncepcję p r a w c z ł o w i e k a, której źródła należy szukać w nowożytnym "odkryciu" przyrodzonej równości ludzi, a która zaowocowała legendarną już dziś Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela. Wtedy to wszyscy bez wyjątku ludzie zostali proklamowani r ó w n y m i wobec prawa, a zatem i w o l n y m i od samowoli innego człowieka. To postęp, ale to nie wszystko wybrzydza Marks. Nadal bowiem - mimo równego udziału w wolności, którą ogranicza jedynie wspólnie wynegocjowane prawo - utrzymuje się n i e r ó w n o ś ć w zakresie możliwości "skonsumowania" owej w o l n o ś c i /Marks podaje już dziś nieco archaiczny przykład, iż robotnik może nie przyjąć "głodowej" oferty przedsiębiorcy, ale praktycznie musi ją przyjąć, aby nie umrzeć z głodu naprawdę/. Słowem, pod powierzchnią r ó w n o ś c i prawnej utrzymuje się dojmująca, rzeczywista n i e r ó w n o ś ć. Trzeba - konstatuje Marks /i za nim p. Sadowski/ - równość formalną pogłębić o zrównanie realne.

Teoretycy "praw człowieka" nie dali się jednak uwieść tej logice. Obstawiali przy s k r o m n y m założeniu, że prawa ludzkie mogą mieć charakter jedynie n e g a t y w n y, tj. mogą określać tylko to, czego żadnemu człowiekowi nie wolno zabierać /wolności w granicach prawa/, nie zaś p o z y t y w n y, określający to, co niektórym ludziom trzeba by dać /żeby ową wolność w granicach mogli wszyscy w równie owocny sposób "skonsumować"/. Ostrzegali oni przy tym, że takie "pogłębienie" zawierałoby w swoich przesłankach zaprzeczenie owej wyjściowej r ó w n o ś c i prawnej, bowiem będzie musiała powstać kasta ludzi, którzy będą d e c y d o w a ć, w jaki sposób dokonywać wtórnego podziału bogactwa, a która wyniesie się p o n a d p r a w o gwoi redystrybucji p r z y w i l e j ó w. Bo niby kto miałby jedynie zabierać, by innym dawać? Wspecjalizowana biurokracja - co czyni całą tę imprezę z góry dla bezpośrednio zainteresowanych mało użyteczną /bo każda biurokracja zaspokaja najpierw potrzeby własnego istnienia/, a dla całości życia publicznego zgoła niebezpieczną /bo zagrażającą faktem swego istnienia wolności jako takiej/.

Zresztą, mój Boże, czemuż tak skromnie panowie socjaliści?? Czemu, jeśli marzy się wam równość rzeczywista, poprzestajecie na redystrybucji dóbr ekonomicznych, a nie np. dóbr...seksualnych? Czyż nie zgodzicie się - panowie - z tezą, że frustracje wynikające z upośledzeń niektórych ludzi w trakcie k o n k u r e n c j i p ł c i o w e j głębiej upośledzają niż niepowodzenia w ramach k o n k u r e n c j i e k o n o m i c z n e j? Zgodnie z "opiekuńczą" logiką, służącej za odwieczny pretekst somnabulicznego wzrostu etatyzmu, której hołdują socjaliści, można by przedsięwziąć działania, które by sprawiły, iż ludzie mieliby równe szanse zaspokajania swoich potrzeb seksualnych! Trzeba by zinwentaryzować wszystkie obiekty rozkoszodajne i rozkoszobiorcze a następnie naukowo rozplanować najwłaściwsze skojarzenia par "biorczych" i "dajnych" /by zaś zapobiec nadużyciom opracować Syntetyczny Wskaźnik Rozkoszy Seksualnej, powołać Terenowe Grupy Kontroli Doznań...itd - zainteresowanych odsyłać do Orwella, Huxleya i całej literatury SF/. "Zadnej prywatnej inicjatywy w nawiązywaniu kontaktów seksualnych!" - oto ewentualne hasło socjalizmu "pogłębionego".

Że nieuczciwa polemika? A czy to, co robi p. Sadowski jest uczciwe? Wgrywać się z programem "bezpieczeństwa socjalnego", gdy masowo jest ono zagrożone poprzez pseudo-reformatorskie działania władz /zamknięcie "niewygodnych" zakładów pracy itd./? Bez poinformowania jakie "skutki uboczne" miałyby ów program z sobą nieść? Wcisnąć odgrzanych, a dawno już zeputych, kotletów socjalizmu, z nową - opozycyjną - etykietą? Zresztą, nasza analogia jest całkiem trafna. Odsłania - per analogiam - fatalne konsekwencje pomysłów "opiekuńczych". Każda taka - w dobrej nawet wierze podjęta i n g e r e n c j a w złozone procesy tkanki ż y c i a społecznego /czy nawet psychicznego/, przyniesie m u s i więcej strat niż korzyści.

Wolno p. Sadowskiemu - jak mnie - biedzić się nad losem biedniejszych, mniej przedsiębiorczych itd., wolno mu modlić się, płakać, przede wszystkim - do czego szczególnie zachęcam - założyć na własny koszt p r y w a t n ą instytucję charytatywną /jeśli zaś go nie stać, działać wedle owej pięknej dewizy "kto ratuje jedno życie..."/. Natomiast stanowczo protestuję przeciwko jego złowrogo rzucającym cień na Wolną Polskę pomysłom zapowiadającym, że będzie z a g l ą d a ł do c u d z e j k i e -

szeregi w poszukiwaniu funduszy na "cele socjalne", by owe fundusze następnie powierzyć państwu, mimo, iż z góry wiadomo, że wbrew nawet najlepszym chęciom gros tych funduszy przeznaczony na własne utrzymanie/biurka, etaty, diety, delegacje, konferencje itp./.. Z jednej bowiem strony - jak to się dzieje w złotym okresie welferyzmu - rosnąć będzie z dnia na dzień liczba pasóży tó w-biurokratów, którzy wysysać będą fundusze z potencjalnych inwestorów, pomniejszając tym samym ilość miejsc pracy, a więc powiększając liczbę pasóży tó w-klientów owej biurokracji, którą dodatkowo zwiększa pewna dowodnie ukazana prawidłowość psychologiczna t.zw. perpetuowanie nędzy /zjawisku zwiększania zasiłków zawsze towarzyszy zwiększanie się zasiłkobiorców. To fakt, a o faktach.../.

Nie przypadkiem zresztą p.Sadowski broni opiekuńczych funkcji tego typu państwa tak stanowczo opierając się alternatywie kapitalistycznej. Tylko bowiem w warunkach wszechobecnej manipulacji cenowej /kursowej itd/ - gdzie podatki ściągają się przede wszystkim w formie pośredniej: zawyżonych cen, заниżanych płac itd - można stosować alibi pseudo-opiekuńcze bez ograniczeń. W warunkach zaś "nieprzejrzystości" obywatel Sadowski płaci jednakże drożej za "bezpłatne" świadczenia niż gdyby płacił "z rączki do rączki" prywatnemu świadczeniodawcy /wykonującemu swe usługi na dużo wyższym poziomie niż nasi - słabo opłacani - lekarze, nauczyciele.../. To prawo przysługuje: w ruchu okrężnym masy podatkowej ściąganej na dodatek w sposób pośredni /niejawne są więc kwoty/, większość owych funduszy musi się "rozpląnąć" /wziawszy pod uwagę nawet tylko koszty okrężnego obrotu/. Sadowski przy tym udaje, że nie wie o co naprawdę chodzi: liberałowie nie chcą zrezygnować z owych ściąganych z nas - niby haracz - "funduszy socjalnych" z adarmo, chcą w zamian zniesienia tego systemu, który umozliwia państwu prowadzenie prawidłowiej i lepiej wobec obywateli polityki fiskalnej. Słowem, chcą obalić alibi "opiekuńcze" gwoździ obalenia systemu, p. Sadowski zaś - i jemu podobni socjaliści - chcą obrócić alibi i podtrzymać ów irracjonalny system, w którym wskutek braku rynku pracy, państwo jako pracodawca może dawać swoim najemnikom zasiłki, nie zaś uiszczając cenę ich pracy /płacę/.

Natomiast w warunkach kapitalizmu - gdzie mamy do czynienia z podatkami bezpośrednimi, "kwotowymi", a cen i płac nie ustala państwo, ale dyktuje je rynek /więc niemożliwe jest ściąganie haraczu podatków pośrednich/ - trudniej jest państwu z poręczenia ideologów welfare state zaglądać do cudzej kieszeni, a ludzi mieć "bezpłatnymi" świadczeniami. Co więcej, wbrew niezręcznościom w propagandzie naszych liberałów, uważam, że w warunkach zdrowej, kapitalistycznej gospodarki - i przejrzystej cyrkulacji pieniądza - pewna, niewielka kwota budżetowa może i powinna być przeznaczona na utrzymanie i pomoc ofiarom nieszczęśliwych wypadków itd. Ale ma to sens tylko na gruncie kapitalizmu ze wszystkimi jego atrybutami, zaś p. Sadowski swoją nowoczesną kampanią na rzecz "bezpieczeństwa socjalnego" podtrzymuje fundamentalne alibi socjalizmu!

## 2

Wyjaśnwszy swój pozytywny punkt widzenia /Państwo Opiekuńcze/. p. Sadowski udaje się na krótką wycieczkę przeciw "krajowym neoliberalom".

Przyznać trzeba, że liberałowie - którzy p. Sadowskiemu zjawiają się w złych snach pod postacią p. Korwina-Mikke - prowadzą często swą propagandę nie dość umiejętnie. Nie na tyle jednak, aby p. Sadowski nie mógł zrozumieć idei przewodniej. "Krajowy socjalista" denuncjuje przed PT Czytelnikami "krajowych neoliberalów" - do których mam zaszczyt samozwańczo się zaliczyć - iż ci popierają to państwo, które teraz z własnie chce zrzucić z siebie ciężar obowiązków opiekuńczych /twierdząc sztydlerczo, że jest na d-opiekuńcze/. Typowe sypanie piaskiem w oczy: liberałowie nigdy nie popierali opiekuńczych pomysłów z adnego państwa. Odwrotnie zaś: to p. Sadowski i jemu podobni "krajowi socjaliści" odnawiają temu państwu legitymację do dalszego sprawowania kontroli nad produkcją w imię sprawiedliwego podziału /opiekuńczego alibi/. Więcej, p. Sadowski - chcąc nie chcąc - wspiera argumentację "czarnosecinnej frakcji" prawdziwych marksistów w obozie władzy, która najchętniej "podkreśliaby śruby", a w imię "równych żołądków" wprowadziłaby system kartkowy /itd/. Innymi słowy: podczas gdy p. Sadowski wspiera doktrynalnie to państwo wręczając jego aktywistom legitymację z pieczęcią "opiekuńcze", to liberałowie promują tych ludzi w aparacie władzy, którzy tej fałszywej legitymacji chcą się pozbyć. Ale popierają tylko pod warunkiem, że jednocześnie to państwo zwróci ludziom prawo do prowadzenia indywidualnej działalności gospodarczej. Słowem, liberałowie w imieniu społeczeństwa chcą zadeklarować gotowość zrzeczenia się opiekuńczych zobowiązań z adnego państwa w zamian za rezygnację tegoż państwa z monopolu na prowadzenie działalności gospodarczej /i charytatywno-"socjalnej"/.

Liberałowie oczywiście wiedzą - podobnie jak p. Sadowski - że intencje strony rządowej są w tym względzie nieczyste: chce się ona pozbyć zobowiązań /obsługi t.zw. funduszu spożywcia zbiorowego/ bez zwrotu odebranych nacjonalizacją praw /do prowadzenia na normalnych zasadach prywatnej działalności gospodarczej/. Różnica między liberałami a p. Sadowskim sprowadza się w tym momencie do tego, iż liberałowie uważają, że lepiej pozbyć się tego przekłętgo alibi, a także zrzucić, że tego typu państwo może się z tych zobowiązań kiedykolwiek wywiązać, a p. Sadowski nie tylko owo alibi podtrzymuje, ale sam na dodatek ulega iluzji - że tego typu państwo, rządzone przez ludzi uczciwych będzie mogło to uczynić /tj. lepiej zorganizować produkcję i sprawiedliwiej dzielić/.

Idźmy dalej: kto tu "bezkrytycznie przenosi na nasz grunt zachodnie schematy"? Na Zachodzie mówią się spierać o to jaki powinien być udział państwa w re-dystrybucji dochodu narodowego i być "za" lub "przeciw" rozbudowie systemu "zabezpieczeń socjalnych". /Osobiście byłbym przeciw, ale to inna sprawa/. Natomiast u nas nie wolno zaciemniać obrazu rzeczy i zapominać, iż ingerencja państwa dotyczy całokształtu produkcji i właśnie stąd bierze się ów dojmujący brak dóbr /wskutek czego kwestie podziału stają się coraz mniej aktualne/. Kto dzisiaj proponuje dyskusję nad zabezpieczeniami socjalnymi, ten albo broni "dorobku" PRL, albo filując na Szwecję czy Hiszpanię /jak ostatnio p. Sadowski/, z apomina, że "socjalizmy" w tych krajach kwitną na żyznej glebie solidnego kapitalizmu, na bazie wolnego rynku z przeszłymi własności prywatnej i to właśnie, a nie jakieś socjalistyczne "nowalijki", jest tam przyczyną niesłychanego wzrostu produkcji: Gdy zaś okręt tonie, nie czas dysputy nt. sprawiedliwego podziału na tym okręcie obowiązków. Trzeba wiedzieć nie tylko co się mówi, ale nadto kiedy i w odniesieniu do czego.

I jeszcze jedno: wycieczkę przeciw liberałom puentuje p. Sadowski stwierdzeniem, iż główna kwestia reformy to likwidacja nomenklatury. To jasne, że jeżeli edukację socjologiczną zakończyło się na "dziełach" M.Dzilasasa, M.Woslenskigo czy L.Nowaka /socjologia pauperum/, nie można zrozumieć tej fundamentalnej kwestii, iż istnienie nomenklatury nie jest przyczyną, a skutkiem nacjonalizacji środków produkcji. Nomenklatura jedynie wypełnia próżnię po-wyłączeniową /jak w starożytnym Egipcie przed-uwłaszczeniową/. Jeśli chcemy usunąć nomenklaturę, musimy podjąć kontr-rewulucję uwłaszczeniową /reprivatyzacyjną/.

mbrożego

Bierce'a

liabelski

słownik



<b>Absurd</b>	Wypowiedź lub pogląd wyraźnie sprzeczny z naszą opinią.
<b>Admiracja</b>	Uprzejme uznanie w kimś innym podobieństwa do nas samych.
<b>Antypatia</b>	Uzucie, które wzbudza w nas przyjaźniel naszego przyjaciela.
<b>Barometr</b>	Pomyślowy instrument wskazujący jaką teraz mamy pogodę.
<b>Bezbronny</b>	Niezdolny do napadci.
<b>Bigot</b>	Człowiek uparcie i gorliwie wyznajacy poglad, którego nie podziwiamy.
<b>Brac</b>	Zdobywac - najczęściej przemocą lub, co się bardziej zaleca, ukradkiem.
<b>Cierpliwosc</b>	Lagodna forma rozpacy przebranej za cnotę.
<b>Cnota</b>	Powstrzymywanie się od pewnych rzeczy.
<b>Cyrk</b>	Instytucja, w której koniom, kucykom i koniom pozwala się oglądać blażnujących mężczyzn, kobiety i dzieci.
<b>Degenerat</b>	Mniej godny podziwu niż nasi własni przodkowie.
<b>Dwakroć</b>	O jeden raz za wiele.
<b>Dyskusja</b>	Metoda utwierdzania innych osób w ich błędach.
<b>Dziecinstwo</b>	Okres życia między idiotyzmem niemowlęctwa a głupotą młodości, oddzielony jednym etapem od grzechów wieku dojrzałego, a dwoma od skruchy starości.
<b>Dziennik</b>	Codzienna kronika tej części życia, którą autor może sobie opowiadać bez rumieńca wstydu.
<b>Gadaliwość</b>	Kabaret, które sprawia, że osobnik nie może powstrzymać swego języka od chemy zabrac głosu.
<b>Gilotyna</b>	Ma ona nie bez powodu skłaniającą do przodu do wzruszenia ramion.

<b>Gerliwość</b>	Choroba nerwowa, na którą zapadają ludzie młodzi i niedoświadczeni.
<b>Granica</b>	W geografii politycznej urojona linia między dwoma narodami, dzieląca urojone prawa jednego od urojonych praw drugiego.
<b>Gratulacja</b>	Grzeczna forma zazdrości.
<b>Gruboskórny</b>	Odnazający się wyjątkowym hartem w znoszeniu cudzych nieszczyść.
<b>Klarnet</b>	Narzędzie tortur, którym manipuluje osobnik z uszami zatkanymi watą. Istnieją dwa instrumenty gorsze od klarnetu, a mianowicie dwa klarnety.
<b>Koneser</b>	Osobnik, który wie wszystko o jakimś przedmiocie, a nie o wszystkich innych.
<b>Logika</b>	Sztuka myślenia i rozumowania w ścisłej zgodzie z ograniczeniami i nieudolnościami ludzkiego bezrozumu.
<b>Malarstwo</b>	Sztuka zabezpieczania płaskich powierzchni przed szkodliwymi wpływami atmosferycznymi, ale jednocześnie wystawiająca te powierzchnie na ogień krytyki.
<b>Mózg</b>	Narząd, za pomocą którego myślimy, że myślimy.
<b>Narodziny</b>	Pierwsza i najcięższa ze wszystkich kłęk człowieka.
<b>Nudzisz</b>	Osobnik który mówi, kiedy chciałbyśmy żeby nas wysłuchał.
<b>Panegiryk</b>	Pochwała osoby, która ma szczęście być bogatą, rozporządza władzą, albo też zasługuje na względy, ponieważ umarła.
<b>Panna młoda</b>	Kobieta, która straciła widoki na szczęście w życiu.
<b>Pewny siebie</b>	Człowiek mówiący pełnym głosem o własnych pomysłach.
<b>Pochwała</b>	Hold składany osiągnięciom, które przypominają nasze własne zasługi, lecz im nie dorównują.
<b>Pociecha</b>	Świadomość, że lepszy od nas człowiek jest bardziej niż my nieszczęśliwy.
<b>Pogarda</b>	Uzucie żywione przez człowieka rozsądnego w stosunku do wroga, który jest zbyt potężny by mu się bez ryzyka przeciwstawić.
<b>Pogoda ducha</b>	Stan wywołany rozpamiętywaniem kłopotów sąsiada.
<b>Pomnik</b>	Struktura przeznaczona do upamiętnienia czegoś, co upamiętnienia nie wymaga lub czego upamiętnić niepodobna.
<b>Potulność</b>	Niepospolita cierpliwosc w planowaniu zemsty godnej dobiegą przygotowania.
<b>Poufalsc</b>	Związek, do którego los popycha dwóch głupców na ich własną zgubę.

<b>Przepracowanie</b>	Niebezpieczna choroba wysokich urzędników, którzy mają ochotę pojechać na wycieczkę.
<b>Przepraszać</b>	Klasę podwaliny pod następną obelgę.
<b>Przesąd</b>	Przeświadczenie, które nie wiadomo z jakich źródeł czerpie środki na utrzymanie.
<b>Przeznaczenie</b>	Dla tyrana - upoważnienie do zbrodni, dla głupca - usprawiedliwienie porażki.
<b>Przyjaźń</b>	Statek, na którego pokładzie przy pięknej pogodzie mieszczą się dwie osoby, lecz podczas burzy zostaje tylko jedna.
<b>Przyzwyczajenie</b>	Pęta wolnego człowieka.
<b>Radykalizm</b>	Jutrzejczy konserwatyzm zastrzyknięty sprawom dzisiejszym.
<b>Radzić się</b>	Szukać u innych potwierdzenia powziętej już decyzji.
<b>Rozmowa towarzyska</b>	Kiermasz, na którym wystawia się poślednie artykuły umysłowe, przy czym każdy wystawca jest zanadto pochłonięty prezentowaniem własnych towarów, żeby zwrócić uwagę na towar sąsiada.
<b>Samotny</b>	W złym towarzystwie.
<b>Skruszony</b>	Człowiek w chwili wymierzania mu kary lub oczekujący kary.
<b>Sukces</b>	Jedyny absolutnie niewybaczalny grzech wobec bliźnich.
<b>Szczęście</b>	Przyjemne uczucie powstające pod wpływem rozpamiętywania cudzej niedoli.
<b>Tchórz</b>	Człowiek, który w chwili niebezpieczeństwa myśli nogami.
<b>Telefon</b>	Diabelski wynalazek uniemożliwiający niektóre korzyści osiągnięte przez trzymanie się z dala od osób niemitych.
<b>Ultimatum</b>	W dyplomacji ostatnie żądanie przed zgodą na ustępstwa.
<b>Wspierać</b>	Podawać niewdzięczność.
<b>Wykształcenie</b>	To, co mądrym człowiekowi objawia, a przed głupim maskuje braki w jego wiadomościach.
<b>Znajomy</b>	Osobnik, którego znamy dość dobrze, by go poprosić o pożyczkę, lecz nie tak dobrze, by jemu pożyczka. Znajomość luzna - gdy wchodzi w grę człowiek biedny lub szary, zażyła - gdy jest to ktoś bogaty lub sławny.
<b>Żebrak</b>	Człowiek, który liczył na pomoc przyjaciół.
<b>Żyto</b>	Zboże, które mimo pewnych trudności można przetrwać na wmiówkę i które przydad się również do wydmuchania.

200,-  
złp



EREWAՆ